Rok IV. Lipiec 1886. Nr. 1.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie **50** centów;
z przesyłką do Austryji **65** centów, do Niemiec **1** m. **50** fen., do Francyi i Włoch **2** franki, do Ameryki ½ **dolara.**
Pojedyńczy zeszyt w Krakowie **5** centów.
z przesyłką **7** ct. = **14** fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.

Wydanie drugie



REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
W KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

Do F........nek.

My Cię nie widzim, ale ty nas widzisz,
Złoty płomieniu — Ogniska wiecznego!
Ty, co się grzéchem,—nie grzésznikiem brzydzisz,
Ty, coś w opiekę wziął marnotrawnego!

Ratuj nas, ratuj, tkliwe serce Maryi!
Ratuj co wieczór, — odratuj co rana; —
Każdego życie, — to droga Kalwaryi,
A każdy równie musi — chwalić Pana!

Ten — do Jezusa — gorące ramiona
Wyciąga codzień, z warowni Karmelu! —
Drugi na świecie, — długą męką kona,
Gdzie wytrwa kilku, a gdzie zginie wielu!

Ta, w miłosierdziu Martańskiéj miłości,
Karmiąc i lecząc — cierpiącego Boga,
Nie dojrzy nawet żywota nicości....
Nie śmié jéj dotknąć niepewności trwoga!...

A wyście biédne, nieznane na świecie,
Śmiały klęcząco, z przebitémi ręce,

Przyjąć i kolce, i pachnące kwiecie,
W chlebie się dzielić, i się dzielić w męce!

Szklannicę wody dawać Jezusowi!
Swiatło nauki zniżać aż do ziemi!
Nędznéj dziecinie, ciemnemu ludowi,
Na klęczkach służyć, i powstawać z niémi!

Jednak umiérać, codzień, — i dla siebie,
I dla każdego kwiatka téj doliny,
I dla téj gwiazdy, co świéci na niebie,...
Umiérać zawsze, — do śmierci godziny!

Lecz zmartwychwstawać znowu co wieczora
W nieskończoności świetlistym bezmiarze,
Kiedy modlitwy upragniona pora,
Puszcza nareszcie dusze przed ołtarze!

Cieszcie się! córki cichego zakonu,
Że wam tak często umiérać wypadło,
Bo w dziwném szczęściu codziennego zgonu,
Coraz ściślejsze Bosko-ludzkie stadło!

Ziemia i niebo, miłosierdzia miłość!
Jeden dla wszystkich, wszystkie dla Jednego!
Jezus i Łazarz! niebiańska zażyłość,
Piękności z nędzą, — w łonie Przedwiecznego!

W takim habicie, — podłe: „Ja“ umiéra,
Łączą się dusze, w jedném umartwieniu!...
Ziemiańskich uczuć się pamięć zaciéra,...
Bóg tylko żyje w dwoistém zbawieniu!

OBRAZKI Z DZIEJÓW ZAKONU
W. W. O. O. Kapucynów.

Pustelnik z San Jacopo.

Nad krainą Cartozetto nocna cisza panuje. Na sklepieniu nieba gwiazdy błyszczą tak jasno, tak pięknie, że zdałoby się, iż aniołowie, przy promieniejących światłach przestworza, nabożeństwa odprawiają swoje, — tysiączne paląc świeczniki na ołtarzu Sprawcy wszechrzeczy! — Księżyc rozléwa drżące światło na pustelnię San Jacopo, (w dzikiém leżącą osamotnieniu), — na odludne a słodkie schronienie Fraciszkanina z Mateliki. — Żadnego wietrzyku powiéw, żaden odgłos ziemski nie przerywa głębokości milczenia! — Lecz słuchaj! — Coś zabrzmiało zlekka, niby skarga z innego świata, wśród niemego uśpienia w cieniu nocy.

Dzwonek pustelniczy głosem ziemi woła do gwiazd na wysokości! Z miłym dźwiękiem zachęca do *tego* — co czynią przez wieki, językiem z ognia i złota, milijony światów skinieniu Stwórcy posłusznych! — Głosi on hołd i chwałę Panu! — Wtóruje mu niebawem wolny a poważny śpiéw psalmów, rozlegający się w nocy bezdennéj!

— Ojciec Franciszek z Cartozetto, czcigodny franciszkański starzec, którego lica zbladły od postów i czuwania, włos posiwiał w pokucie i umartwieniu, słabe spojrzenie mgłą zaszło pod strumieniem łez, w gorącéj modlitwie zaléwających twarz wycieńczoną; *on* to z pobożnym kapłanem tercyjarzem Pacyfikiem de Sano, współtowarzyszem swoim, — północną pieśń pochwalną śpiéwa w samotnéj dolinie! Ogniem świętym płonący dla ścisłego zachowania reguły serafickiéj, — duchem ofiarnym wniesiony, zdala od ludzi, pragnąc, w nieprzerwanéj samotności, puścić wodze miłości swéj żarliwéj duszy, otrzymawszy pozwolenie przełożonych schronił się Franciszek do opuszczonéj pustelni swego zakonu, by tam, w ostatniéj pokucie, śród łez i modlitwy, dniem i nocą swemu Bogu służyć, i błagać o wzmocnienie i odmłodnienie swego najdroższego zakonu, pośród ciężkich czasów i burzliwych zamieci.

Jutrznia skończona. — Pacyfik udał się na spoczynek, — do którego wiązka chróstu była mu pościelą.

Franciszek klęczał, pozostał samotny, i daléj modląc się bezustannie u stóp ukrzyżowanego. — Czcigodny starzec czuł, że lata jego mają się ku schyłkowi, że już niedaleka noc, po któréj dla niego dzień wieczny zabłyśnie. — Lecz niestety! jeszcze nie dostrzegały oczy jego téj chwili, taką *tęsknotą* wyczekiwanéj od lat wielu, z których, gwałt zadając niebu, mnóstwem czynów i łez pokutniczych, prosił starzec w każdéj modlitwie, — o łaskę jednę — o dopięcie jedynego celu: o zbawienne i odrodzenie swego najmilszego zakonu, to jest o przywrócenie w nim piérwotnéj ścisłości. Znów zatém błaga o ten skarb duchowny, — oczy wlepione trzyma w postać ukrzyżowanego, w Jego Boskie serce wnika strzałą płonącego pragnienia.... W tém, pada na duszę Jego, jakoby promień niebieski; — słyszy głos wewnętrzny, obiecujący mu wysłuchanie długoletniéj, bezprzestannéj modlitwy.

Zdaje mu się, że już widzi to, czego pragnął z tak żywą tęsknotą, o czém myślał i marzył tak ciągle!

I budząc się niby z zachwytu, woła na głos: „Odrodzenie się zbliża! Słyszę kroki tych, którzy je nam przynoszą!“

W istocie, — ledwie słońce poranne ognistą smugą zarumieniło niebiosa, ledwie ptaszki rozbudzone, zanuciły pozdrowienie swoje pobożnemu pustelnikowi, — już zapukano do furty pustelni — a gdy Pacyfik otworzył wrota niespodziéwanemu przybyszowi, jakiegoż dziwnego ujrzał przed sobą gościa!

Był to człowiek w ubraniu niezwykłém. Szorstka, brunatnéj barwy odzież widocznie nosiła cechę franciszkańskiego habitu, lecz na niéj był przyczepiony długi, kończasty kaptur, jakiego nie nosili Ojcowie Obserwanci. Grubym opasany sznurem, blady na twarzy, obrośniętéj gęstą i długą brodą, podróżny zwał się ojcem Mateuszem de Bassio, a był księdzem franciszkańskiéj prowincyi Ankony. Również, jak dawny jego przyjaciel Franciszek, obecny pustelnik z San-Jacopo, należał on do najgorliwszych stronników ścisłéj obserwancyi reguły serafickiéj, do któréj święty Zakonodawca sam, w proroczych słowach, przywiązał szczególne błogosławieństwa i od któréj zachowania zależnémi uczynił całą wielkość, świętość i powagę, oraz najcudniejsze kwiatki świątobliwości swojego zakonu. To téż Mateusz, powziąwszy przekonanie, podobno z opisów pewnego sędziwego kapłana, lub téż, podług drugich, skutkiem wyższych objawień, że

odzież świętego Ojca Franciszka składała się z szorstkiego habitu, spiczastego kaptura, — natychmiast uchwycił się, całą wewnętrzną siłą swéj ognistéj gorliwości, tego znaku zewnętrznego — jakoby chorągwi, pod którą miał walczyć dla świętéj sprawy.

Włożył zatém na siebie najgorszą sukmanę, jaką w klasztorze swoim na Monte Fiascone mógł znaléźć, — przyszył do niéj kaptur ostrokątny, — i w takim to mundurze wystąpił otwarcie przed światem, jako rycerz i apostoł najściślejszéj obserwancyi swéj świętéj reguły. Wprawdzie usiłowali współ-braciszkowie odwrócić go od tak niezwykłego — dziwacznie poniekąd wyglądającego przedsięwzięcia: próśb, a nawet i gróźb mu nie szczędzono. Ale gdzie przemówiło wyższe powołanie Boże, gdzie fala Ducha świętego uniosła duszę ponad siebie, tam potok silniejszy od skał i od wałów odpornych. Mateusz wstrzymać się nie dał; — cichaczem, nocą, klasztor swój opuścił, — i pobiegł tam, skąd otrzymać mógł jedyne, wszechmocne potwierdzenie dla śmiałego postanowienia swego. Pobiegł do Rzymu; do Ojca świętego!!!

Droga jego, lecz bardziéj jeszcze, dawna przyjaźń, która go z Franciszkiem łączyła, zaprowadziła go najprzód do pustelni

świętego Jakóba. Tam objawił bratu w Chrystusie nadzieje swoje i plany. Gdy wpół ociemniały starzec usłyszał o zamiarach Ojca Mateusza, gdy z rosnącém zajęciem dowiedział się, że prawdziwy habit, a co ważniejsza Duch i siła serafickiego Ojca w całéj świeżości odżyć mają; — gdy pojął, że ów potężny żołniérz Chrystusowy chce życie swoje oddać, na wykazanie tego, zaczém on, słaby starzec, bojował od lat tylu, w szrankach tych cichych waleczników Bożych, którzy tylko modlą się i płaczą, — wzniósł Franciszek serce do nieba, w niewypowiedzianéj rozkoszy, — i, wtórując Symeonowi staremu w świątyni jerozolimskiéj,— zawołał wesoło: „Teraz, Panie, może odejść w spokoju sługa Twój! „*Nunc dimittis*!...“ „Dość długo żyłem, a choć jéj nie widzę „jeszcze, lecz czuję pod ręką, reformę, którą „przygotowałeś ludom, dla nawrócenia grzé„szników, i ściślejszego dotrzymania reguły „serafickiego naszego zakonu.“ Poczém ochłonąwszy z nagłéj radości, i uniesienia Ducha, dał starzec młodszemu bratu radę, (do któréj się tenże natychmiast zastósował),—aby zdjął napowrót kaptur symboliczny, dopóki mu go nie udzieli ten, do kogo jedynie należy prawomocne uświęcenie lub zaprowadzenie jakiéjkolwiek zmiany, lub nowości.

Do Rzymu zatém, do Ojca świętego do Stolicy odwiecznéj, do twierdzy Kościoła zmierzył posłuszny pielgrzym, opatrzony błogosławieństwem starca, i gorącémi życzeniami jego.

Panował wtedy na tronie apostolskim Klemens VII., papież wielkiéj mądrości, rozwagi, prawéj a silnéj woli, który ostrożnie przystępując do pracy, przedewszystkiém szczegółowe okoliczności każdéj rzeczy uważnie rozbiérał, — tak, iż ognisty zakonnik, zbliżając się do jego tronu, mało miał nadziei, by go mógł prędko sobie pozyskać, i zdobyć dla sprawy swojéj, — témbardziéj, że w owéj chwili, (działo się to w roku Pańskim 1525), fale życia kościelnego wysoce były rozbujałe, fałszywa reforma w Niemczech zapalała swe pochodnie, tak iż nieprzypuszczalném prawie się zdawało chciéć, do rozdwojenia i rozbratu ogólnego, dodać nowe zarzewie niesnasek, w starym zakonie świętego Franciszka, co niechybnym mogło się wydawać skutkiem śmiałych projektów O. Mateusza.

Przy takich warunkach, dziwném się już wydać może, iż biédny żebrak, w odartéj i pyłem zbrudzonéj odzieży, dotrzéć potrafił do osoby saméj Głowy Kościoła, w chwili właśnie, gdy świat cały do Niéj się cisnął w kwestyjach drażliwych, piérwszorzędnych.

Przedstawmy sobie do tego: brak wszelkiego podobieństwa, by awanturniczo brzmiące plany wędrownika na posłuchanie i uwzględnienie zasłużyły w ostrożnego Klemensa, — a zaiste nie poczytamy za czystą poezyją ówczesnym kronikarzom zakonu opowiadania o téj nadzwyczajnéj audyjencyi u Ojca świętego.

Gdy ksiądz Mateusz nogę postawił na wschodach gmachu świętego Piotra, wyszedł naprzeciw niego z kościoła piękny młodzieniec, który z dobrotliwą poufałością zapytał żebraka: co téż go do Rzymu sprowadza, i czyby może nie pragnął widzenia się z Ojcem świętym?

Głęboko zdziwiony pielgrzym odrzekł: iż takim jest rzeczywiście cel jego podróży, aleć właśnie u progu wstrzymuje go niepokój, czyli téż ujdzie mu bezkarnie, gdy jego nogi, pyłem okryte, stąpać będą po śnieżystych płytach marmurów watykańskich. Młodzieniec dodał mu odwagi, przyrzekłszy mu sam go zaprowadzić nazajutrz do Ojca świętego.

Istotnie, gdy następnego poranku ksiądz Mateusz znów się zjawił na placu świętego Piotra — młodzieniec ujął go za rękę, i wprowadził do rezydencyi papieskiéj. Szybko przebiegli kurytarze w malowidła ozdobne, i wspaniałe krużganki, aż nagle poczciwy

pielgrzym, sam nie wiedząc, jak się to stało, znalazł się w apartamentach pontyfikalnych i przyszedł do audyjencyi.

Jeżeli dziwnie już się przedstawia przystęp taki na audyjencyją, — o ileż dziwniejszym jéj rezultat! — Historyja nam donosi, że Ojciec święty Mateuszowi pozwolił kaptur na habicie nosić, w samotniach jako pustelnik podług najściślejszego zrozumienia reguły serafickiéj świętego Franciszka, żyć, i publicznie występować jako kaznodzieja pokuty; — jednakże z obowiązkiem przedstawiania się, co roku, do kapituły prowincyjonalnéj Obserwantów, czyli do Prowincyjała. Ucieszony niewymownie pobożny zakonnik, opuścił rezydencyją i Stolicę Ojca świętego, by na skrzydłach swego szczęścia pośpieszyć do cichego ustronia świętego Jakóba, gdzie Franciszek trwał ciągle w gorącém pragnieniu; i z nieopisaną pociechą przyjął wieść o doskonałém powodzeniu podróży do Rzymu. Natychmiast oblekł się, wraz z wiernym swym towarzyszem Pacyfikiem, w sukienkę nowego zgromadzenia, i w chwili tych obłóczyn u świętego Jakóba, starzec pustelnik w kapucyńskiéj szacie, Duchem Bożym napełniony, w proroczych słowach zawołał: „Ileż to świętych braciszków naszych chętnie byłoby widziało to odnowienie zakonu,

ale go nie ujrzeli! O błogosławieni, na wieki błogosławieni ci, którzy nową gorliwością świętego Ojca Franciszka napełnieni, przejęci Duchem nieustannéj modlitwy, z miłością krzyż Chrystusa w sercu nosząc, do końca wytrwają! Gdyż jakkolwiek liczne i ciężkie będą przeciwności. które przetrwacie, — nie wyjdą one nigdy na waszą krzywdę, lecz na chwałę i na cześć, a wreszcie na osiągnienie żywota wiecznego Amen!“ — Tak mówił starzec, natchnieniem Bożém uniesiony, a zwróciwszy się do Mateusza, dodał: „Idź, bracie, i jako niezłomna opoka, być mężnym! — Będą walczyć z Tobą — ale nikt Cię nie przemoże, gdyż Pan obroną Twoją będzie!“

I poszedł Mateusz w okolicę Feltri, i począł natychmiast konieczność pokuty głosić. Zdumieni ludzie dziwnie odzianym kaznodzieją, zbiegali się tłumami, lecz rosło ich zdumienie w podziw, gdy usłyszeli mowę jego; — powoływał on wszystkich do pokuty z taką siłą, i z ogniem tak wielkim, że najtwardsze serca miękły, najuporczywsi grzésznicy korzyli się przed Panem; — wprawdzie słowa jego, stosownie do Ducha świętego Franciszka, w osnowie swéj były zwykłe i bez ozdoby, lecz, przy téj całéj prostocie, umiał on tak dobrze cierpienia piekielne i próżne pragnie-

nia potępieńców opisać, — zgrozę śmierci, strach sądu tak jawnie uwydatnić, że skruszone serca tém rzewniéj przygotowane były do łez żalu, gdy lew groźny w baranka się przemienił i słodko a boleśnie, w pałających miłością wyrazach, kréślił im gorzkie męki, straszną śmierć Chrystusową!

Skutki jego misyi cudownémi były! — Cudownémi, chociaż nie czerpał swoich kazań nigdzie, jak tylko w księgach własnych, którémi były, podług ówczesnych annalistów: „ścisły post, srogie biczowanie, długie czuwanie nocne, i kontemplacyjne życie.“ Długoletnie się koiły nienawiści, bezprawne więzy dobrowolnie się zrywały, cudzą własność na wsze strony zwracano, — nowy duch gorliwości zapanował!

Tymczasem, gdy ziarno dobre słowa Bożego zasiéwał pobożny Mateusz w okolicach Feltri, zachodziło nad pustelnią świętego Jakóba słońce, które tak długo, pełne łask i błogosławieństwa, oświécało dziką krainę. Ojciec Franciszek dogorywał na łożu śmiertelnym. W habit swój kapucyński obléczony, (od którego niktby go już rozłączyć nie potrafił), przyjął on z rąk Pacyfika święty Wijatyk, święty posiłek na drogę. Śmierć żbliża się do pustetnika, już bierze Franciszka w swe objęcie. Wtém nadziemski

ogień zabłysnął w gasnącém oku, niebiański promień rozjaśnił twarz bladą umiérającego zakonnika; prąd jakby nowego życia oblał lica jego, i zawołał z radością świętą: „Nie widzisz, synu mój, téj cudnéj drogi, ciągnącéj się od nas do nieba, kobiercem wysłanéj, tkanéj złotem i perłami?!“ — Po chwili dokończył: „O Pacyfiku! uprzątnijże tę izdebkę, by Ci, którzy przyjść mają, znaleźli pomieszczenie! Patrz! Oto Królowa aniołów w niezliczonym orszaku świętych Pańskich! — Zbliża się — zbliża!“

W tém obumarł głos jego, — wolniéj poczęło bić serce: „Pójdźmy, ach pójdźmy już z niémi! — Dzien mój dokonany!...“ poszepnął, i zamknęły się blade usta, na zawsze! — Tak przeszedł do wieczności piérwszy z Kapucynów, przeszedł do świata tego, kędy wieczny dostatek zastępuje nędze téj ziemi, — a błogosławieństwem nieopisanéj szczęśliwości wynagradza Bóg wszechmocny tych wszystkich, którzy podobni do pustelnika z San Jacopo, gorąco pracują dla dotrzymania ścisłéj wierności regule serafickiego zakonu; — tych wszystkich szczególniéj, którzy w duchu miłości, modlą się i płaczą — dla drugich!

A wśród naszego braterstwa tercyjarskiego, ileż takich dusz naliczyćby się mogło, nie znanych światu, chociaż wśród niego żyją-

cych, oddanych cichéj, pospolitéj pracy, w cierpieniu, w zaparciu, w zupełnéj samych siebie ofierze, wiadoméj tylko Bogu i aniołom Jego! Niechże trwają wiernie w tém pokorném posłannicwie swojém, a przez nich i dla nich Bóg się zlituje nad światem, duch pokuty przebiegnie mdlejącą społeczność tegoczesną, życie Chrystusowe rozbudzi się wśród ludu wiernego, grożące klęski miłosierdziem Pańkiém powstrzymane zostaną, i raz jeszcze święty Franciszek Seraficki, przez syny swe, odmieni postać świata ku chwale Tego, który sam jeden jest naszém wiekuistém zbawieniem: Pan nasz Jezus Chrystus, żyjący i królujący na wieki.

Miejscowości w Umbryi,

w których żył i działał święty Franciszek.

Fonte - Colombo.

O dwadzieścia kilometrów od miasteczka Greccio, a o dwa od Rieti, droga skalista, zmieniająca się w pewnych porach roku w potok, prowadzi na górę, sławną po wszystkie czasy z powodu świętego Franciszka. Górę tę nazywano dawniéj Monte-

Colombo, lub Monte-Raniero, dzisiaj nazywają ją pospolicie Fonte-Colombo. Nazwa ta podwójna ma téż podwójne źródło: piérwsze od wody, wytryskającéj u stóp góry obficie, drugie od Colomby, zamożnéj i sławnéj obywatelki z miasta Rieti. Ta pobożna i szlachetna niewiasta podziwiała całą duszą cnoty i cuda nowego zgromadzenia, założonego przez żebraka w Asyżu, i zapragnęła wziąć udział w jego zasługach, stając się dobrodziejką nowych braci. W roku 1217 darowała własność swoję świętemu zakonodawcy, który zaraz objął ją w posiadanie i na górze kazał wybudować kaplicę na cześć Najświętszéj Panny. Po niejakim czasie, obok kaplicy, kazał święty Franciszek zbudować kilka cel i posłał tam zakonników. Góra ta miała się stać górą Synai zakonu Franciszkańskiego.

Święty Franciszek już był napisał kilka reguł; wszystkie zostały potwierdzone przez Stolicę świętą; lecz w roku 1223 miał objawienie, iż ostatnią regułę, przed cztérema laty napisaną, powinien był skrócić i ściśle uporządkować. Wtedy to opuścił klasztor Matki Boskiéj Anielskiéj, jak mówi święty Bonawentura: „natchniony Duchem świętym oddalił się na pewną górę (Fonte-Colombo) z dwoma towarzyszami, (bratem Leonem z Marinianu i bratem Bonicyju-

szem z Bolonii) *). Tam poszcząc o chlebie i wodzie, kazał napisać regułę, tak jak Duch święty podawał mu to w modlitwie. Powróciwszy z góry, powierzył regułę bratu Elijaszowi, zastępcy swemu, a ten, w kilka dni późniéj, oświadczył, iż ją przez opieszałość zgubił. Święty powrócił na to samo miejsce, i w tych samych okolicznościach kazał na nowo napisać regułę, mając treść jéj podaną od samego Boga. Tegoż samego roku potwierdził tę regułę papież Honoryjusz, pontyfikatu swego roku ósmego. Wzywając braci do ścisłego zachowywania téj reguły, święty oświadczył, iż do niéj nic własnego nie dołożył, lecz, że dyktował słowa tak, jak mu je Duch święty objawiał **).

Jakież to cudowne podobieństwo pomiędzy Franciszkiem, Mojżeszem i Chrystusem Panem! Mojżesz, po czterdziestodniowym poście, otrzymał przykazania na górze Sinai; Chrystus Pan, także po czterdziestodniowym poście, oddalił się na górę, dla ogłoszenia téj cudownéj nauki, zawiérającéj, według świętego Augustyna, całą doskonałość chrześcijańską. Podobało się podobnież Panu Bogu zaprowadzić na górę Fonte-

*) Legenda antica Cod. Vad. str. 5.
**) Święty Bonawentura. Leg. maj. rozdz. IV.

Colombo sługę swego Franciszka, iżby mu tam podyktował, po cztérdziestodniowym poście, nową regułę zakonną, wysnutą z saméj treści Pisma świętego.

Obejrzyjmy więc miejsce to święte, tylu cudami wsławione. Pielgrzym, który się dostanie na szczyt góry, widzi przed sobą skromny kościołek, zbudowany w roku 1450. Klasztor leży na zachód od kościółka; powstał on znacznie późniéj, niż żył święty Franciszek.

W ścianie wschodniéj znajdują się drzwi, prowadzące do miejsca, gdzie święty regułę dyktował. Nad témi drzwiami znajduje się następujący napis: *Solve calceamenta de pedibus tuis; locus enim, in quo stas, terra sancta est.* Napis ten odnosi się do pielgrzymki, jaką papież Sykstus IV. odbył do tego przybytku. Przybywszy na to miejsce, papież zdjął obuwie, i szedł boso. Towarzyszący Ojcu świętemu kardynałowie błagali go, aby nie narażał swego zdrowia, stąpając po mokréj i zimnéj skale, lecz papież im odpowiedział: „miejsce to święte jest". Tutaj odnowioném zostało życie ewangieliczne. Tutaj Pan Bóg dał regułę braciom mniejszym *).

*) Wadding, Annales r. 1217 §. 19.

O kilka kroków dalej stoi skromny przybytek, wystawiony przez świętego Franciszka Najświętszéj Pannie. W późniejszych czasach kapliczkę tę nazywano *Capella della Maddalena*, prawdopodobnie z powodu obrazu świętéj Magdaleny, tam się znajdującego. Nad facyjatą umieszczony jest dzwonek, w który zakonnicy dzwonią na odwrócenie burz, pustoszących dolinę. Niekiedy proszą i świeccy o pozwolenie dzwonienia, ale przez uszanowanie nie biorą sznura w ręce, lecz w zęby. Dzwon ten jest wielce szanowany i bardzo słusznie. Istnieje bowiem podanie, iż święty Franciszek sam w ten dzwon poruszał, dla wezwania braci z różnych klasztorów w dolinie, na Mszę świętą, mającą się odprawiać w kapliczce Najświętszéj Panny. Wtedy nietylko że zakonnicy wszędzie dzwon słyszeli, ale słyszeli także Mszę świętą, jak gdyby się znajdowali na górze.

(*Przegląd Franciszkański* z Bordeaux we Francyi).

Poeta z Alwerni i jego szkoła.

Powszechnie wiadomo, że Patryjarcha z Asyżu, dla swéj niezrównanéj słodyczy i szczególnego zamiłowania sprawiedliwości, był jednym z tych bohatérów, którémi szczyci się Kościół katolicki, ta matka któréj łono tylu wielkich ludzi wydało na świat; nikt téż nie zaprzeczy, że on stworzył zakonnika—apostoła i wszczepił w jego nieśmiertelne legijony Boskie pragnienia ubóstwa, że teologija schlastyczna jemu zawdzięcza Aleksandra Halesa i świętego Bonawenturę, nauki przyrodzone Rogiera Bacona, sztuki Jakóba z Turritty, wskrzesiciela mozaiki, Klaudyjusza z Monteverde, twórcy muzyki nowoczesnéj, i Stanisława Mattéi'ego, mistrza Rossiniego.

Atoli nikt nie mógł, lat temu trzydzieści, domyślać się, że wpływ jego ogarniał literaturę i że on sam był poetą znakomitym. Nikt téż nie byłby pomyślał uwieńczyć wawrzynami wieszczów skroń, jaśniejącą promieńmi świętości. To niesłuszne zapomnienie trzech wieków, wynagrodzili Oza-

nam i Goerres *) oddając Chorążemu Chrystusa sławę, którą nie byłby wzgardził za życia, ten, który uważał poezyją za sztukę świętą, za ognisko szlachetnych czynów, natchnionych wspomnieniem wielkiéj przeszłości i za hymn, należący się przedwiecznéj piękności.

Idąc śladem tych dwóch pisarzów, starajmy się wyzyskać kopalnią, obfitą w skarby literackie, a zbadawszy wraz z niémi Franciszka i szkołę jego, będziemy zmuszeni przyznać, że ukrzyżowany z Alwernii był rzeczywistym ojcem poezyi włoskiéj.

I.

Poeta z Alwerni.

W ziemi włoskiéj, jak w ogóle na Zachodzie, panował przeważnie język łaciński, aż do wieku XIIgo. Wspólny uczonym i prostaczkom, gromił z kazalnicy, brzmiał w radach rzeczypospolitych i dzierżył berło poezyi, aż do traktatu konstancyjskiego; wtedy bowiem tryjumf związku lombardzkiego i duma narodowa przemogły i każda rzeczpospolita, korzystając z uzyskanéj niepodległości, z własném wystąpiła narzeczem.

*) Ozanam — *Les poètes franciscaines.* — Goerres — *Der H. Franciscus als Trubadur.*

Podobnie jak roślinka z ziarnka powstaje, tak z téj rewolucyi politycznéj, jako z zarodku, wybujała poezyja ludowa. „Przy końcu wieku XII-go, w Sycylii, wśród czarującéj przyrody, pod wpływem skwarnych promieni słońca, u ludu o krwi mieszanéj grecko-arabskiéj, pełnego naturalnéj prostoty, nieumiarkowanego w przyjemnościach, a niepochamowanego w zemście, znajdujemy piérwsze „rymy włoskie“ *); szczególnie na dworze króla sycylijskiego, gdzie wszystko oddychało tylko rozkoszą, sztuka ta rozkwitła w pełni. Henryk VI. przysłuchuje się miłosnym śpiéwom, które przygłuszają jęki licznych, a z jego rozkazu mordowanych ofiar. Fryderyk II-gi, roszczący sobie prawo do wszelkiéj sławy, jak pragnący użyć każdéj rozkoszy, nie gardzi poezyją, i sam, w narzeczu swoich poddanych, składa rymy, wznieca iskrę truwerów i wieńcem poetów zdobi czoło pewnego młodego Włocha, który późniéj czystszą okryje się sławą, znany pod imieniem brata Pacyfika. Za przykładem ojca idą synowie jego: Enzo i Manfred i wkrótce z Palermy do Messyny, i z Bari do Neapolu słychać rzewne poetyczne głosy, w których galan-

*) Fauriel: *Historie de la poésie provençale.* (II. 62, 68).

teryja prowansalska i śmiałe rojenia ducha maurytańskiego, zlały się w jeden dźwięczny akord. Wydaje się, jakoby biegła i wprawna ręka, przygrywając na arfie, wywołała wkoło to najczulszéj struny serca drganie. Ale ta arfa wydaje tylko jeden dźwięk, na dnie duszy obudza tylko jedno uczucie, nie miłości Ojczyzny, lecz téj miłości, która przytłumia wszystkie szlachetne pragnienia duszy. Miłość zmysłowa i pogańska płynie pełnym strumieniem w powieściach Boccacia i sonetach Piotra de Vignes *). Z tego źródła zatrutego powstała literatura zniewieściała i zmysłowa, która „w końcu szkodliwie wpłynęła i rozdrażniwszy charaktery i umysły, stała się powodem, że młodzież włoska nie umiała spędzać życia inaczéj, jak tylko u stóp niewiast, zapomniawszy o Ojczyźnie i wolności“ **).

Szczęściem, obok szkoły sycylijskiéj, która wysławia występek, powstaje zaraz w początku, inna szkoła, bardziéj popularna, odrębna i czysta, któréj wpływ przeważył. Najwyżsi gienijusze téj szkoły są zarazem orłami poezyi; imiona ich są: Dante, Petrarka i Ariosto. A ci wielcy ludzie uznają za swego poprzednika żebraka, którego

*) Kanclérz Fryderyka II.

**) Ozanam — *Les poètes franciscaines*, str. 49.

wstydzić się nié mają powodu; tym żebrakiem jest bowiem poeta wzniosły, charakter szlachetny, święty podziwu godzien: Franciszek z Assyżu. Syn majętnego kupca, mającego stosunki z Francyją, twórca *Korty* czyli związku miłości, w którego bujnéj wyobraźni a bystrym umyśle kiełkują ziarna poezyi lirycznéj, zasiane w łonie miast Lombardyi przez cztérech sławnych ówczesnych truwerów: Bernarda Ventadour'a Cadeneta, R. Vagneiras'a i Piotra Vidala, którzy przybyli do Włoch z Prowancyi. Znał on ich utwory, śpiéwy, poezyje okolicznościowe i satyryczne. Nieraz opiéwał ze swojémi przyjaciołmi, śmierć Rolanda, bitwy Karola Wielkiego i przygody Tristana. Niektóre zwrotki jego pieśni przypominają pożegnanie Raimbauda z jego pięknym rycerzem t. j. Beatryksą, siostrą Markiza z Montferratu: „Chociaż kobiéta mnie zdradziła i miłość moję odrzuciła, jednak nucić nie ustanę, sławy nie stracę, nie będę omijał chwały, jak ongi, lecz w szlachetnych zabiegach daléj trwać będę. Zimą i latem, czy niebo pogodne czy posępne nademną, w sercu mém niezadowolenie panuje. Przygody szczęśliwe wydają mi się niedolą, a przyjemności zmieniają się w boleść. Straciłem p i ę k n e g o r y c e r z a mojego! Stało się! z

nim wszystko przepadło, bo bez niego nié ma już dla mnie szczęścia ni radości".

Pod pewnym względem Franciszek należy do szkoły trubadurów prowansalskich. Wraz z niémi jest zdania: że „chcąc rymy składać, dobrze śpiéwać i być truwerem, trzeba kochać; że iskra poezyi nie zdobywa się względami, nie wynosi się i nie poniża, lecz przywiązuje się do serc szlachetnych i w pięknéj mowie daje świadectwo o prawym umyśle" *). Lecz śpiéwa on o miłości wznioślejszéj i wyżéj szuka źródła natchnienia. Nie chodzi tu już o kobiéty, rycerskość i sławę. Franciszek to wysławia, co kocha.

Miłuje on i ceni przyrodę, ocenia ją bowiem z prawdziwego punktu widzenia, bo oświéconą i uświęconą jasnémi promieńmi światła Bożego. Miłuje braci swoich, szczególnie maluczkich i wydziedziczonych na téj ziemi. Lecz nadewszystko miłuje on Chrystusa, który ukazał mu się w widzeniu, przybity do krzyża i w którym utkwił na zawsze wzrok jego duszy. Od piérwszéj chwili nawrócenia, miłość ta ogarnęła serce jego, a to ognisko zapaliło jego gienijusz.

„Lecz czy miłość ta, zdolna zaludnić

*) Ozanam str. 59.

klasztory, będzie dosyć silną, by tchnieniem swojém wzbudzić iskrę poezyi?“

Dlaczegóżby nie? Prawda, że poganizm starożytny nie znał niczego podobnego. Ludy starożytne mogły Boga znać i bać się Go, ale kochać Go nié mogły. Lecz otwórzmy księgę dziejów chrześcijańskich, a zobaczymy, że miłość ta stała się panią świata. Ona zwalczyła poganizm w amfiteatrach i poczęła te legijony bohatérów, wyższych nad wszelkie epopeje: Cecyliją i Waleryjana, Sebastyjana i Maurycego.... A jeżeli miłość ta ucywilizowała nowe narody, pchnęła Zachód ku zdobyczy Ziemi świętéj, natchnęła psalmy Dawida i hymny kościelne, te pienia najrzewniejsze, jakie zdołają cierpienia ukoić cierpienia pielgrzymów na tym padole łez, — jeżeli tyle dokonała cudów, cóż dziwnego, że miłość wyrwała z duszy kilka śpiéwów, które są właściwie jedną z form naszych stosunków z Bogiem?

Słodki więc Franciszek z Assyżu poddał się wpływowi miłości, miłości mistycznéj, albo mówiąc lepiéj: miłości Bożéj. Chcąc zaś, by Jego śpiéwy przeważyły utwory Fryderyka II-go w zupełności, chwyta się tego samego narzecza toskańskiego, oczyszczając je tchnieniem nowém, podobnie jak Bonifacy IV-ty, odebrawszy Panteon z rąk cesarza Fokasa, wprowadził weń nie miecz

i ogień, lecz cześć prawdziwego Boga, dostojny wizerunek Najświętszéj Panny i kości męczenników. Ten przyjaciel ubogich nié może śpiéwać innym, lecz li tylko językiem ludu, pastérzów, niewiast i wojowników! Nie pisze on na to, aby utwory jego czytano lub podziwiano; pragnie jedynie, aby te rzewne pienia oświécały i pocieszały tych, którzy cierpią. Wreszcie pisze wiérszami, bo z nadmiaru uczuć, niedających wyrazić się zwykłą miarą, dusza jego unosi się nad te ziemskie niziny i poezyja tylko jest w stanie wyrazić gorące i wzniosłe porywy jego serca.

Starajmy się teraz zbadać jego ody, a przyznamy, że nié można wyobrazić sobie nic bardziéj żywego, odrębnego jak kierunek gienijuszu Franciszka z Assyżu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W kwestyi tercyjarskiéj.

(O benedykcyi z odpustem zupełnym).

Na pytanie: czy można udzielać absolucyi gieneralnéj, *w wigiliją* dni naznaczonych? poważne pismo: *La nouvelle revue theologique* (tom XVII. Nr. 1 str. 110), nie rozstrzygając kwesyi stanowczo, odpo-

wiedziało twierdząco i to tak co do Absolucyi gieneralnéj, jak i co do Benedykcyi z odpustem zupełnym. Obecnie toż samo pismo w ostatnim poszycie (tom XVIII. Nr. 2), opiérając się na odpowiedzi świętéj Kongregacyi, donosi, że benedykcyi z odpustem zupełnym *nié można udzielać w wigiliją* dni oznaczonych, lecz tylko w sam dzień święta *od północy do północy*.

Oto tekst rozporządzenia:

1° Utrum, non obstante decreto S. Congregationis Indulgentiarum diei 12 januarii 1878, quo statuitur Induldentiarum lucrandarum tempus decurrere a media nocte ad mediam noctem, nisi aliud expresse habeatur in indultis, nihilominus Indulgentiae festivitatibus annexae incipiant a primis vesperis, sicut ipsa festivitas, quamvis indulta sileant?

2° In specie utrum sodales Tertii Ordints saecularis S. Francisci Assisiensis recipere valeant Benedictionem cum plenaria Indulgentia saltem a primis vesperis dierum, quibus in recenti constitutione „Misericors Dei Filius“ praefata Benedictio eisdem Tertiariis impertiri potest.

Et Sacra Congr. die 20 novembris 1885 respondit:

Ad 1-um *Standum Decreto*.

Ad 2-um *Provisum im Primo.*
Datum, etc.

Ta odpowiédź, są słowa powyżéj cytowanego czasopisma, *nie pozostawia żadnéj wątpliwości jakiéj reguły trzymać się należy.*

Rozmaitości.

Kilka szczegółów o znakomitościach, należących do trzeciego zakonu świętego Franciszka.

Sądzę, że wielce interesującém będzie dla naszych czytelników przekonać się, że od najdawniejszych czasów, ludzie zajmujący stanowiska znakomite w hierarchii społecznéj, mieli sobie za zaszczyt być członkami trzeciego zakonu; a może ten pobieżny i niedokładny wykaz zachęci kogo do przyjęcia sukienki téj zbawiennéj instytucyi. Sześciu papiéżów wydał zakon świętego Franciszka, a wielu nadto innych było tercyjarzami. Między niémi wymieniamy Grzegorza IX., Innocentego VIII., Marcina IX., Grzégorza X., Benedykta XIII., Klemensa XII., Juliujsza II., Leona X. Pawła V., Piusa IV., wreszcie nieśmiertelnéj pamięci Piusa IX, który przyjął sukienkę trzeciego zakonu w 1821 roku.

Chwalebnie rządzący obecnie Kościołem św. papiéż Leon XIII. jest również tercyjarzem, a, zdaniem jego, zgangrenowane spółeczeństwo nasze naprawi się szczególniéj za pośrednictwem zakonu trzeciego. Z obecnie żyjących kardynałów są tercyjarzami: Kajetan Alimonda, arcybiskup Turynu; Lucyjan Bonaparte; Henryk Edward Manning; Ludwik Oreglia; Jan Simeoni; Ludwik z markizów Canossa,

Parocchi; Dominik Agostini i Monaco Lavaletta.

Ni mniéj, ni więcéj, jak 134 głów koronowanych było członkami trzeciego zakonu, prócz nie zliczonéj liczby książąt i hrabiów.

Wśród téj liczby, widzę Jagiełłę i wielu członków z jego rodziny, świętego Kazimiérza, cesarzów takich, jak: Karola V., Michała Paleologa, Rudolfa z Habsburga; królów, jak Ludwik święty. Wśród obecnie żyjących panujących, cesarz Brazylii Don Pedro, jeden z najuczeńszych ludzi i najlepszych panujących, jest członkiem trzeciego zakonu.

Ile znakomitości na poly literatury i sztuk pięknych należało do tego zakonu, policzyć trudno. Piewca Boskiéj komedyi, Dante — ten, co odkrył świat nowy — Kolumb; nieśmiertelni mistrzowie: Michał Anioł, Leonardo da Vinci, Dupré — byli tercyjarzami świętego Franciszka. A są to imiona, przed któréml zwykł świat kornie chylić czoło. I mówią jeszcze wrogowie nasi, wrogowie Kościoła, że pobożność, praktyki religijne hamują gienijusz; nie hamują go one bynajmniéj, lecz, owszem, podniecają go, dodają mu siły i mocy.

Ks. St. B.

Kroniczka.

Rzym. 1. B e a t y f i k a c y j a J o a n n y d' A r c (D z i e w i c y o r l e a ń s k i é j). W Rzymie, w kongregacyi obrzędów wprowadzona została sprawa beatyfikacyi Joanny d'Arc, znanéj pod nazwiskiem Dziewicy orleańskiéj, dlatego, że w wieku XIV. uwolniła Orlean od oblężenia Anglików. W tym celu udał się do Rzymu biskup orleański, wioząc ze sobą podpisy 113 biskupów Francyi, Belgii, Holandyi i Anglii. Biskupi ci upraszają Ojca świętego o wprowadzenie jéj sprawy; a wprowadzać ją ma

w kongregacyi Anglik, kardynał Howard. Francuski uczony Leopold Delisle odkrył w biblijotece watykańskiéj nowe dokumenty, tyczące się Joanny d'Arc. Znalazł on tam starożytny rękopis, na którym pewien duchowny rzymski opisuje papiéżowi dzieje Francyi tamtego czasu i daje Ojcu świętemu szczegóły co do dziewicy z Domrémy. Czcigodna dziewica należała także do wielkiéj rodziny świętego Franciszka, gdyż wpisana była do trzeciego zakonu.

---

2. Jubileusz Ojca świętego. W roku 1887, (jak już donosiliśmy) obchodzona będzie pięćdziesiąta rocznica wyświęcenia na kapłana Leona XIII. Świat katolicki przygotowuje się do obchodu téj uroczystości, a komisyja centralna, utworzona w Bolonii pod przewodnictwem komandora Jana Oequaderni, pracuje nad tém niezmordowanie. W tym celu przedsięwzięła wydawnictwo pisma miesięcznego w pięciu językach: włoskim, francuskim, hiszpańskim, niemieckim i angielskim.

---

3. Odnowiono Oratoryjum tercyjarskie w Ara Coeli w Rzymie. Jego Emin. Kardynał Wikary odwiédził je w kwietniu, zamykając swą mszą i komuniją gieneralną misyje, dawane tercyjarzom przez braci kapłanów tercyjarzów: ks. Jakóba de Castel Madama i ks. Franciszka z Rzymu.

Oratoryjum odnowione przedstawia wspaniały widok, również i ołtarz z rzeźbami i złoceniami nowémi, dłuta znakomitego artysty Hieronima Bonazzi. Na pamiątkę odnowienia umieszczono tablicę marmurową z następującym napisem:

Leo XIII. Pont. Max. Tertii. Ordinis. Sancti. Francisci — Decus. Et. Praesidium — Quod — Hunc. Nova. Vita. Recreavit. Et. Auxerit — Ter-

tiani. Fratres. Ad. Mariae. In. Capitolio — Ascetério. Omni. Cultu. Et. Sacra. Supellectile — Ornato. Dilato — Muemosynan. Posuere — AMDCCCLXXXVI. Fr. Bartholomaco. A. S. Donato Ex. Ord. Obs. — Magistro. Moderatove. — Fr. Joan. Brugo Jur. Cons.— Administro.

Jego Eminencyja wyraził zupełne zadowolenie ze strony Ojca świętego z powodu pięknego odnowienia i pochwalił gorliwość komisarza wizytatora O. Bartłomieja od świętego Donata.

(Crociata).

---

4. Ojciec święty przesłał O. Ludwikowi Antoninowi de Porrentruy, kapucynowi, dyrektorowi edycyi „*Życiorysu illustrowanego św. Franciszka*“ brewe pochwalne za to wspaniałe dzieło. W piśmie tém chwali Ojciec święty gorliwość i poświęcenie Ojców wydawców, jako też zasługę literacką i doskonałość artystyczną wspaniałego dzieła, i cieszy się z powodzenia, jakiém to dzieło krzewi cześć świętego Franciszka.

---

5. Kongregacyja świętych obrzędów odbyła się dnia 26 maja w Watykanie, w obecności Ojca św., posiedzenie, na którém oświadczyła się w sprawie autentyczności cudów wiel. Feliksa z Nikozyi, braciszka kapucyńskiego.

---

6. Dnia 22 maja b. r. miała posłuchanie uroczyste u Ojca świętego pielgrzymka holenderska, na sali książęcéj. Ojciec święty miał po raz piérwszy na szyi krzyż, który otrzymał w darze od cesarza niemieckiego. Asystowali kardynałowie: Sacconi, Ledóchowski, Simeoni, Francelin, Jacobini, Bianchi,

Masotti, Melchers, Schiaffino, Verga i Ricci-Paracciani. Obecną była także deputacyja kółka młodzieży, które podejmowało pielgrzymów, przy ich przybyciu do Rzymu. Najprzew. ks. Leyten, biskup z Breda, wyraził najprzód w łacińskim języku uczucia wiary i synowskiego przywiązania wiernych swéj dyjecezyi. Następnie adres zbiorowy, po francusku, w imieniu wszystkich pielgrzymów, odczytał Najprzew. ks. Boermans, biskup tytularny z Thermopolis i koadjutor z Ruremonde. Ojciec święty odpowiedział również po francusku w następujących słowach: „Z wielkiém zawsze zadowoleniem widzę przybywających do Rzymu pielgrzymów katolickich, lecz tém większą uczuwam radość, gdy przybywają jak wy, synowie Holandyi, z krajów z Kościołem rozłączonych. Azaliż to nie jest widok szczególniéj piękny i pocieszający ta garść dzielnych i gorących katolików, co nietkiętą i niepokalaną wśród ludności heretyckiéj starą wiarę swych ojców zachowuje, przychodząca do Zastępcy Jezusa Chrystusa i składająca u jego stóp hołdy swego szacnnku, posłuszeństwa i przywiązania synowskiego ?! Uczucia, jakieście wyrazili głośno przez usta kierowników waszéj pobożnéj pielgrzymki, były uczuciami waszych sławnych przodków, tych bohatérów wolności i niezawisłości świętego Kościoła, tych męczenników wiary, których pamięć jest wam droga i których pobożne tradycyje przechowujecie. Winszujemy wam, najmilsi synowie, tego szlachetnego usposobienia i dziękujemy Najwyższemu Panu za miłość, którą wlał w dusze wasze, i która was w téj chwili łączy w jednéj myśli i pod wodzą waszych dobrych pastérzów w około osoby jego Zastępcy. Ta jedność i zgoda jest niezmierném dobrodziejstwem nietylko dla was, lecz dla wszystkich prowincyj holenderskich, dobrodziejstwem o tyle szacowniejszém, o ile niebezpieczeństwa dla spokoju publicznego i pokoju

ludów dziś są groźniejsze. Wiecie dobrze, na jakie wielkie nieszczęścia narażają się pojedynczy ludzie, rodziny i narody, które pozwalają się uwodzić przewrotnym doktrynom i kłamliwym nauczycielom. Niedawno jeszcze, w okolicach wam bliskich, widzieliście smutne tego przykłady. Wielka nauka, wydobywająca się z socyjalnych wstrząśnień, — to konieczność odżywienia wiary wśród ludów, większego poszanowania dla religii, urządzenia życia według nauki Kościoła katolickiego, jedynéj podstawy ich bezpieczeństwa i dobra. W tym téż celu, najmilsi, aby dusze swoje coraz bardziéj do téj uległości i posłuszeństwa dla Stolicy świętéj przysposobić, przybyliście do grobów świętych apostołów i do bazylik wiecznego miasta, korzystając z nadzwyczajnego jubileuszu. Oby Bóg miłości i dobroci raczył wysłuchać wszelkich próśb waszych, a szczególniéj waszych modłów, jakie zanosicie do niebios o powrót waszych ziomków do wiary prawdziwéj. My także błagamy Boga o pełność łask dla was, a jako zadatek tychże niebieskich darów, udzielamy wam i rodzinom waszym oraz wszystkim, co są wam drogiémi i wszystkim katolikom holenderskim, błogosławieństwa apostolskiego. Pielgrzymi holenderscy przypuszczeni zostali w poniedziałek 24 z. m. na Mszę św., jaką Ojciec św. odprawił na sali konsystorskiéj. Wszyscy świeccy członkowie pielgrzymki przyjęli z rąk Ojca świętego Komuniją. Po Mszy świętéj dziękczynnéj Papież udzielił pielgrzymom posłuchania pożegnalnego, okazując im przytém największą życzliwość.

Afryka. 1. Misyje kapucyńskie na wyspach Seszel (Seychelles). Archipelag wysp Seychelles na oceanie Indyjskim, położony na północ wyspy Madagarkar, należy od roku 1814 do Anglii.

W roku 1851 święta Kongregacyja rozszérzenia wiary, na propozycyją kardynaja Massaja, wówczas wikaryjusza apostolskiego w Gallas, ustanowiła na tych wyspach prefekturę apostolską, powierzając ją Kapucynom. Papież Leon XIII. podniósł ją do godności wikaryjatu apostolskiego, który powierzył O. Monard, i ten pracuje tam dotąd z wielkiém powodzeniem. W piérwszych dniach téj misyi, na wyspach Seychelles było katolików 2200, a teraz jest ich 14.112, a zaledwie 2200 niekatolików, to jest: 1947 heretyków i 300 pogan. Wyspy liczą 10 parafij, z których znajdują się liczne pobożne stowarzyszenia; w Porta Vittoria szpital dla chorych, obsługiwany przez Siostry świętego Józefa z Chuny; tamże kolegijum, utrzymywane przez Marystów a liczące 200 wychowańców; dom schronienia dla trędowatych i starców w Curiosa. Nasi misyjonarze dbają nietylko o dobro dusz powierzonych sobie nawróconych, ale pamiętają i przyczyniają się znacznie do ich dobra materyjalnego. Proboszcz z Glaus ojciec Józef Celestyn, chcąc zaprowadzić komunikacyje z parafiją Porta Vittoria, przedsięwziął budowę drogi, przy któréj zatrudnił 40 do 50 ludzi. Mieszkańcy innych wysp zaczęli go naśladować i budują drogi przez skały i rwące potoki.

---

2. Pamiętają wszyscy zapewne, jakich trudności doznawała misyja kapucyńska pod przewodnictwem kardynała Massai w kraju Gallas, Po niejakim czasie zdołali O. O. Kapucyni odzyskać swą misyją, gdy oto cesarz Abissyński nowym dekretem postawił tamę rozwijaniu się misyj. Donosi o tém Mons. Laserre, kapucyn, koadjutor Mons. Zauriu Cahague w liście z Monti Offi pod dniem 12 czerwca 1885, i w drugim z Kataby, 13 października 1885 roku. Król Jan polecił Menekilowi wykonanie

dekretu wygnania misyjonarzów z granic państwa. Ni wstawiennictwa, ni prośby nic nie pomogły, zostawiono zaledwie parę tygodni do rozporządzenia z powodu panujących deszczów. Domy co tylko ukończone, pola do ładu przyprowadzone niezmiernym nakładem, wszystko musieli opuścić i wyruszać, pozbawieni śródków do wynajęcia eskorty, niezbędnéj w czasie podróży w tych krajach, z powodu mnóstwa łupieżców.

(*„Le Missionè Cattoliche“ da Milano* Nr. 18, z 30 kwietnia r. b.).

Ameryka. (Rozwój tercyjarstwa). Wieleb. O. Anastazy Czech, kapłan polski, ze zgromadzenia Braci mniejszych donosi nam z *Duncan*, że w dniu 2 maja r. b. przyjął w tamtejszym kościele do trzeciego zakonu świętego O. Franciszka 15 osób, a profesyją wykonało 14 tercyjarzów Polaków.

Anglija. (Jubileusz). Ojcowie Kapucyni, zamieszkali we Floryjna na wyspie Malcie, obchodzili dnia 4 października roku zeszłego trzechsetną rocznicę wprowadzenia swojego do tego klasztoru. Kościołek kapucyński, przybrany był wewnątrz i zewnątrz z wielką wspaniałością i wielkim smakiem. Uroczystości zaczęły się w sobotę, przez odśpiewanie uroczystych nieszporów, a skończyły się w niedzielę wieczorem wspaniałém oświetleniem świątyni i ulicy doń prowadzącéj. Biskup Buhagiar z zakonu Kapucynów, zarządzający dyjecezyją maltańską, przewodniczył całemu nabożeństwu. A co dodało wspaniałości całemu obchodowi, to to, że klasztór rozdał od siebie ubogim miejscowym 650 bochenków chleba.

Australija. (Zakonnice wygnanki). W piérwszych latach kulturkampfu w Niemczech w Duderstadt, wygnano Urszulanki z ich własnego domu na ulicę. Biédne zakonnice udały się do Londynu, gdzie, przy pomocy dobych ludzi, udało im się założyć nowy klasztor i zakład wychowawczy. Odwiédził je, w czasie swego pobytu w Anglii, biskup z Armidale w Australii, a gdy metoda wychowania i nauczania, jako téż całe zachowanie się zakonnic bardzo mu się podobały, zaprosił je do Armidale i ofiarował im dom jeden do dyspozycyi. Kilka zakonnic przyjęło propozycyją i udawszy się do téj odległéj części świata, założyły tam nowy klasztor. Nie otrzymały od rządu wsparcia, jakie zwykle udzielane bywa zakładom naukowym niekatolickim; ale miały wolność i błogosławieństwo Boże. „Dobrze nam tu, pisała jedna z nich, a pole pracy mamy wielkie i piękne“.

Wiadomo, że Ojciec święty mianował kardynałem arcybiskupa z Sydney, który następnie, jako legat apostolski, prezydował piérwszemu ogólnemu soborowi w Australii. „Po soborze, pisze daléj pomieniona zakonnica, Jego Eminencyja uczynił nam zaszczyt i odwiédził nas. Zaprosił go nasz zacny biskup, a kardynał zrobił 300 (angiel.) mil drogi, aby naszę nową kaplicę poświęcić i dopełnić obłóczyn pięciu naszych postulanek.“

Tak to z głęboką boleścią spoglądamy na ruiny, jakie wyrządza prześladowanie, ale z tych ruin wyrasta nowe życie dla innych krajów i innych ludów. Ubogie, z własnego kraju wygnane zakonnice, na nowéj widowni swojéj działalności nietylko przyciągają postulantki, ale i z kraju ojczystego dążą za niémi nowe siły, aby na gruncie australskim krzewić prawdziwą cywilizacyją i prawdziwą religiją.

Austryja. Austryjacka pielgrzymka do Lourdes. W b. r. zawiązał się komitet w Wiédniu, mający na celu urządzenie pielgrzymki do Lourdes i do Paray-le-Monial. Wiadomo, czém jest Lourdes; znaną jest bazylika tamtejsza, zbudowana ponad cudownėm źródłem. Celem połączenia dolnéj groty obszérnéj, z któréj wytryska cudowne źródło, z bazyliką górną, podjęli się miejscowi misyjonarze od Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny, i stróże tego świętego przybytku — trudnego zadania wybudowania wspaniałego kościoła Matki Bożéj Różańcowéj, któryby, za pomocą przedsionku osobnego, postawionego z filarów, łączył kościół ten z górną bazyliką, również Matce Bożéj poświęconą. Budowa ta ma kosztować kilka milijonów, a wydatki pokrywa dobroczynność i miłość wiernych. Wspaniałą jest bazylika w Lourdes, składająca się z górnego i dolnego kościoła. Wewnątrz posiada niezliczone bogactwa: obrazy, tablice marmurowe, złote napisy, wota, któremi wdzięczne serca okryły przybytek Matki Boskiéj. Zarazem są tam drogie chorągwie ze wszystkich niemal miast Francyi, Belgii, Holandyi, Hiszpanii, Anglii, Niemiec, Włoch, Polski, a nawet Ameryki — tylko Austryja nie miała dotąd swojéj chorągwi. Oto powód urządzenia tegoroczněj pielgrzymki z Austryi do Lourdes i złożenia tamże wotywnéj chorągwi. Chorągiew ta, sporządzona podług rysunku znakomitego artysty i profesora wiédeńskiego, radcy dworu p. J. Storcka, w zakładzie hafciarskim zakonnic klasztoru Dzieciątka Jezus w Ober-Döbling, ma długości 4, a szérokości $2^1/_2$ metrów, jest z materyi jedwabnéj, po jednéj stronie białéj, a po drugiéj czerwonéj. Na stronie białéj znajduje się duży krzyż z wizerunkiem Najświętszéj Maryi Panny metrowéj długości pośrodku, podczas gdy inne części krzyża, oraz cztéry narożniki, wypełnione są

wizerunkami 18 świętych patronów krajowych. Na stronie czerwonéj, w pośrodku, umieszczony jest inicyjał M pod złotą koroną, w wieńcu laurowym z białą wstęgą, na któréj zwojach wypisane są nazwiska wszystkich prowincyj monarchii, u góry zaś napis: *„Wszyscy święci patronowie krajowi, módlcie się za dom nasz monarszy i za Austryją“*. Cztéry narożniki po téj stronie zdobią wizerunki patronów domu cesarskiego: święty Franciszek, święta Elżbiéta, święty Rudolf i święty Szczepan. Chorągiew wotywna wystawiona będzie w sierpniu na widok publiczny w Wiédniu. Pielgrzymka ta wyjedzie z Wiédnia z dworca kolei zachodniéj (*Westbahnhof*), w dniu 9 sierpnia b. r. i trwać będzie około 24 dni. Pielgrzymi pojadą przez Solnogród (*Salzburg)*, Insbruck, Arlberg, Zurich, Gienewę, Lyon i Cette, udadzą się do Paray-le-Monial, gdzie zaś zatrzymają się jeden dzień. Poczém wrócą się przez Lyon, Gienewę do Wiédnia. Opłata kolei, bez kosztów utrzymania, *tam i napowrót*, dzięki zniżeniu, uzyskanemu na wszystkich kolejach, obrachowaną została na osobę klasą I. *130 zł. a.*, klasą II. *92 zł. a.*, a klasą III. tylko *65 zł. a.* Na kolejach atoli zagranicznych za pakunki osobno płacić będzie trzeba. Z Paray można wracać do domu i osobno. Uczestnicy pielgrzymki mają, w miarę tego, którą klasą podróżowa zamiérzają — nadesłać: 1) odośną kwotę na koléj, 2) co najmniéj 10 zł. a. na chorągiew wotywną, i 3) poświadczenie urzędu parafijalego, albo polecenie jednego z członków komitetu najpóźniéj *do 1 lipca b. r.* do handlu p. Heindla w Wiédniu (Stephansplatz nr. 7). Tamże dostać można, za zgłoszeniem piśmiennėm lub osobistém, bliższych szczegółów. Prezesem téj pielgrzymki jest ks. prałat dr. H. Zschokke, prof. teologii przy uniwersytecie wiédeńskim.

(*Wiad. kat.).*

Azyja. 1. (Katolicyzm w Persyi). Ojciec święty Leon XIII. zaszczycił dwóch synów szacha perskiego, ks. Naibes-Sultaneh, gubernatora Ispahanu i Zill-es Sultana ministra wojny, orderami Piusa, z wdzięczności za opiekę, jaką otaczają religiją katolicką. Persyja jest krajem jednym z najciekawszych i najbogatszych na Wschodzie. Z ludnością wynoszącą 8 milijonów, terytoryjum jéj jest trzy razy większe od Niemiec, ziemia żyzna, lecz w większéj części odłogiem leżące; ludność ze wszystkich mieszkańców Wschodu najłatwiéj zastosowuje się do obyczajów i zwyczajów Zachodu. Klimat, zwłaszcza na północy, znośny dla Europejczyków. Gdyby pod rozumném kierownictwem zwrócono tutaj silny prąd emigracyjny z Europy i urządzono kolonizacyją, możnaby krajowi temu przepowiedzieć znakomitą przyszłość ekonomiczną i polityczną. Jest zatém wielkiém dziełem cywilizacyjném pracować nad rozwojem idei chrześcijańskiéj w tym kraju. Tą téż niewątpliwie myślą natchniony Ojciec święty Leon XIII. przesłał ordery.

Katolicy w Persyi zażywają wolności i tolerancyi takiéj, jakiéj nie posiadają w wielu krajach chrześcijańskich. Starszy syn szacha, ks. Mahsond tak dobrze jest usposobiony dla chrześcijan i tak otwarcie ich proteguje, że go muzułmanie o herezyją oskarżają. Książe przebywa chętnie w towarzystwie misyjonarzów katolickich i szczérą przyjaźnią związany był z dawniejszym przełożonym Ormijan katolików, O. Arakelijan. Książe Mahsoud wielkiémi obdarzony zdolnościami, będzie kiedyś „odrodzicielem Azyi środkowéj,“ jak o nim powiedział pewien misyjonarz.

Jakkolwiek katolicy łacińscy i wschodni toczyć muszą walkę z propagandą misyj protestanckich, angielskich i amerykańskich, które wielkiémi sumami rozporządzają, położenie Kościoła katolic-

kiego w Persyi jest poniekąd pomyślne. Posiada on tam delegata apostolskiego i trzy stacyje. Misyjonarze katoliccy są w ogóle szanowani i lubiani przez ludność i doznają nawet jawnych sympatyj u warstw wyższych i wykształceńszych. Obok księcia Mahsoud wymienić należy jego lekarza, rektora uniwersytetu d'Ispahan, gienerała Braghi-chana, dyrektora dziennika *Forhang* (mądrość), który nie tai się wcale ze swémi sympatyjami dla katolicyzmu i pragnie zjednać dla niego muzułmanów. Obecny krok Ojca świętego przyczyni się niewątkliwie do pomnożenia tych sympatyj.

---

2. W Japonii, podług sprawozdania JEks. ksiądz Ossupo. mianowanego w tym kraju wikaryjuszem apostolskim, znajduje się w głównych miastach państwa 17 kapłanów katolickich, jako misyjonarzów, stale uposażonych. Jeden z nich, ks. Martyszewski, rezyduje w Tokio, pobiérając stałą płacę z ambasady francuskiéj. Inni duchowni są przeważnie Irlandczykami.

Belgija. 1. (Przyczyny teraźniejszych zaburzeń). Wychodzące w Akwizgranie *Echo* takie daje objaśnienia o położeniu socyjalném w Belgii: „Wyrobnik belgijski, a także i walloński jest z natury dobry, łatwo dający się zadowolnić, wesoły i pilny; ale, skutkiem zbyt wczesnego zaciągania się do pracy, ma umysł przytępiony. W Belgii nié ma żadnego ustawodawstwa o robotnikach; panuje tam nieograniczony indywidualizm i egoizm. Pod pozorem „zachowania robotnikowi sposobności do swobodnéj pracy i zarobku," przywabiają do kopalń młodych chłopców i dziewczęta, a nawet siedmioletnie dzieci, i wyzyskują ich siły za nader lichą płacę!

W wielu tutejszych kopalniach przerażające upowszechniły się stosunki; pokolenie pracujące w nich musi stawać się coraz bardziéj zdenerwowaném i rozstrojoném umysłowo. Ogromny procent robotników młodocianych już w piérwszych latach swego zawodu marnieje, nié mogąc znieść ciężkiéj pracy i zepsutego powietrza w kopalni. A pracą tą zdobywają sobie tylko bardzo liche i niedostateczne pożywienie; dzieci bowiem zarabiają od 60 centimów do 1 franka dziennie, a dorośli od 2 do 4 franków; artykuły spożywcze zaś są drogie. Nigdy jednak ani dyrektorzy i właściciele kopalni, ani liczne towarzystwa akcyjne i bezimienne, eksploatujące kopalnie, ani członkowie parlametu belgijskiego nie zajmowali się kwestyją, jak takiemu stanowi zapobiédz. Jedni z nich nie wiedzieli o niczém, inni podzielali powszechne między kapitalistami, a błędne mniemanie, iż lud, pracujący w kopalniach i fabrykach, może w ten sposób istniéć i być zadowolonym! Na nich zatém także znaczna część winy spada za smutne zaburzenia, wybuchłe w przeszłym miesiącu.

Straszliwym nieprzyjacielem robotnika belgijskiego jest także alkoholizm. Szczególnie w prowincyjach wallońskich powszechne jest nadużycie wódki; skutkiem czego lud coraz bardziéj słabnie pod względem fizycznym i tępieje umysłowo, i można w niego wmawiać, co kto chce. Gdyby chodziło o zepsucie ludu, nié możnaby wymyśléć lepszego środka nad obecną wolność zakładania szynku każdemu, kto tylko przepisane patentowe zapłaci. Po większéj części ludzie przewrotni, najgorsze w Belgii indywidua utrzymują szynkownie; wielu z pomiędzy nich jest agitatorów socyjalistycznych; w małych, niepozornych budach działają jednocześnie jako szynkarze i jako emisaryjusze rewolucyjni:

podżegają lud namową i czytaniem mu przewrotnych broszur.

W sferach średniego mieszczaństwa coraz bardziéj rozpowszechnia się prasa demokratyczna, nieprzyjazna zasadzie monarchicznéj, podczas gdy w kołach robotniczych czytają tylko anarchistyczne i socyjalistyczne piśmidła, krzewiące taką zasadę moralności: „Rób, co chcesz, tylko nie daj się złapać!“ Na miejsce bojaźni Bożéj i poszanowania prawa, wstępuje bojaźń przed żandarmem, o ile z nim się spotkać można. Niektórzy właściciele fabryk sami, wlasnym przykładem i cynicznémi mowami, pozbawili swoich robotników religii; niektórzy nawet, przejęci fanatyzmem masońskim, gwałtem powściągali ich od pełnienia obowiązków religijnych. Doszło więc do tego, do czego dojść musiało. Robotnicy w fabryce p. Baudoux nie dawali dzieci swoich do chrztu, wychowywali ich na takich zaciętych pogan, jakim był i ich patron, właściciel fabryki. Teraz dojrzały tylko następstwa takiego wychowania.

Zepsucie ducha ludu tém łatwiéj mogło się spełniać, iż w jego charakterze, szczególniéj u Wallonów, leży pewna lekkomyślność. Złe obyczaje stały się powszechnémi i przybrały bardzo wstrętne, cyniczne formy. Nie byłoby jednak doszło tak daleko, gdyby wielu fabrykantów i urzędników nie dawało złego przykładu. Wyrażenie „harem fabryczny“ ma w Belgii swoje uzasadnione znaczenie: wielu ojców i braci gniéwnie zaciska zęby na widok swoich chlebodawców i przełożonych, którzy zelżyli ich córki i siostry. Gdy przyszła chwila zaburzeń, wybuchły i długo tłumione nienawiści.

Prasa liberalna i masońska niczego się nie nauczyła z tego wybuchu namiętności ludzi źle kierowanych i krzywdzonych, do których, naturalnie przyłączył się i zupełnie znikczemniały motłoch

wszelkiego rodzaju; deklamuje ona tylko przeciw „pospólstwu,“ jego instynktom brutalnym i złym namiętnościom, które sama przez wiele lat budziła: gdy robotnikom odebrała Boga, zamieniła ich na szatanów.

Gdyby jednak pospólstwo tylko popaliło klasztory, zburzyło świątynie, znęcało się nad „klechami,“ to w oczach panów „liberalnych“ byłyby to „łatwe do zrozumienia“ i „słuszne“ wybuchy „szlachetnych uczuć ludu.“ Wtedy ci, którzy teraz tak krzyczą o wojsko i łają rząd za to, że nie dość energicznie występuje, deklamowaliby przeciw użyciu siły zbrojnéj, a powolność lub bezczynność rządu nazwaliby „zupełnie należytą.“ Znaleźliby tysiące powodów „usprawiedliwiających“. Teraz jednak „to co innego,“ teraz chodzi o życie i majątek „liberałów“. Gdy dnia 7 września 1884 roku motłoch uzbrojony, zapłacony i prowadzony przez masonów, napadał na katolików, nazwano go „szlachetnym“ i „bohatérskim“ i podniecano do nowych „czynów,“ naśmiéwając się ze znieważonych, poranionych, a nawet zabitych. A co to za wrzawę podniesiono, gdy rozeszła się wiadomość, iż zarekwirowano wojsko dla przywrócenia porządku!

Od roku 1857 wychowywano lud w rozruchach, organizowanych przeciw ministrom i deputowanym katolickim. Stronnictwo „liberalne“ utorowało drogę demokratycznemu, a to znowu socyjalistycznemu i anarchicznemu. Nieużytość, wyzyskiwanie, przeciw religij i rozpusta „liberalnych“ właścicieli fabryk i kopalń i ich pomocników dopełniły reszty. Tym sposobem rewolucyjni podżegacze i agitatorowie wyrośli na potentatów, a ich prasa wpływ zyskała. Nakoniec kropla, ciągle padająca, wydrążyła kamień, wybuchła burza, a dziwić się można tylko temu, że nie wybuchła wcześniéj i nie ogarnęła szérszych zakresów!

2. J u b i l e u s z ś w i ę t o p i e t r z a. Dnia 15 grudnia roku zeszłego obchodzono w Gandawie dwudziestopięcioletni jubileusz założenia dzieła świętopietrza. Po uroczystéj Mszy świętéj odśpiéwano *Te Deum;* a potem w sali kółka katolickiego zebrało się zgromadzenie członków świętopietrza, na którém prezydował biskup tamtejszy. Jeden z członków odczytał mowę, z któréj dowiadujemy się, że świętopietrze przyniosło w Belgii przez ubiegłe 25 lat 6,201.556 franków, a spodziéwać się można, że suma ta powiększać się będzie, gdyż Belgowie okazują coraz więcéj zapału do tego świętego dzieła.

Francyja. 1. (U s i ł o w a n i a m a s o ń s k i e). Jak wielu innych dostojników Kościoła, tak i biskup z Grenobli, ks. *Fava*, otrzymał od rady państwa napomnienie za nadużycie w urzędzie za to, że w dzienniku dyjecezalnym kazał wydrukować swój list pastérski o zgubnym wpływie wolnomularstwa na rząd teraźniejszy. Z tego powodu w liście do p. Goblet'a, ministra wyznań, ks. Fava zawiadamia, iż wcale nie czuje się winnym nadużycia urzędowania: było to bowiem jego prawem i jego obowiązkiem, jako biskupa katolickiego, wystąpić przeciw niebezpiecznym dla religii manewrom loży i zwalczać takowe. Na dowód, że loża coraz bardziéj wpływa na bieg rządu i jego zachowanie się, przytacza ks. Fava w swoim liście do ministra wyznań długi ustęp ze sprawozdania loży, z którego pokazuje się, że na podanie pewnego oddziału wolnomularzów, minister Alain Targé niedawno dał upewnienie, iż gotów jest (ów p. Alain Targé) „wspiérać wolnomularstwo, nieść mu pomoc i sercem i czynem związać się zupełnie z jego interesami.“ Tu ks. Fava dodaje słuszną uwagę: „I żądacie jeszcze, ażebyśmy milczeli, ręce założyli wobec sto-

warzyszenia, które Kościołowi zgubę zaprzysięgło! Sądzicie zatém, że ustraszycie nas i zmusicie do milczenia, ogłaszając nas, jako winnych nadużycia urzędowania, dlatego, że braci naszych ostrzegamy? Bardzoby się omylił, ktoby temu uwierzył; milczéć bowiem nié możemy i nie będziemy. Tak czyniąc, służymy Bogu, Kościołowi i Francyi. Chętniebyśmy połączyli się z rządem, sądownictwem i armiją i pomagali bronić własności, wszędzie zagrożonéj, ale odpychacie naszę pomoc — i to jest prawdziwém nadużyciem.“ Chociaż dostatecznie są znane cele i dążności wolnomularzów i nie potrzeba nowych dowodów, ażeby i najbardziéj ślepemu otworzyć oczy, ale niemniéj godne uwagi są pewne charakterystyczne wyrażenia wolnomularzów w ostatnich czasach. *W Bulletin du Grand Orient de France* w jedném miejscu br. Colfarru tak pisze: „Stałém mojém pragnieniem jest, ażebyśmy, wolnomularze, zjednoczyli się wspólnie, rozpoczęli walkę z duchem kościelnym — z Watykanem; bo to jest nasz jedyny nieprzyjaciel.“ W drugiém miejscu tegoż dziennika „brat“ Faure (deputowany) w mowie, mianéj na kongresie lóż, powiada między innémi: „... powiadam zatém, że nasze stałe i usilne dążenie ma być ku temu zwrócone, ażeby wpływ religijny ze społeczeństwa francuskiego zupełnie wygnać; to jest, nietylko wpływ klerykalny, ale i w ogóle religijny, pod jakąkolwiek postacią.“ Pokazuje się zatém dostatecznie, iż w rozmaitych lożach panuje zupełna jedność co do zamierzonego zniweczenia wpływu relijnego, a ponieważ, jeżeli nie wszyscy, to większa część senatorów należy do lóż i od nich otrzymuje kierunek, to nie dziw, iż w ostatnich czasach wszystkie ustawy w zakresie religijnym i szkolnym noszą na sobie stempel masoneryi, pod hasłem, wydanym jeszcze przez Gambettę: „*Le cléricalisme voilà l'ennemi!*“

2. R a d a m i e j s k a p a r y s k a dokonała nowego gwałtu, dnia 31 marca, wypędzając zakonnice z Domu Podrzutków w Paryżu. Aby uniknąć wszelkiéj manifestacyi, Siostry miłosierdzia, dotychczas tym zakładem kierujące, opuściły go przez drzwi ogrodowe, a jednocześnie przyjęte przez rząd dozorczynie weszły drzwiami głównémi, i, powitane przez władze świeckie, instalowane zostały. Przez to wygnanie Sióstr przyrasta miastu 61,700 franków rozchodu, ale radcom miejskim mniejsza o piéniądze (miejskie) byle tylko mogli pozbyć się znienawidzonych zakonnic. Mniejsza także o dzieci, nad którémi ma być rozciągnięta opieka. Pewien dziennik liberalny, gdy rada miejska postanowiła zeświecczenie domu podrzutków, nazwał ten środek „uorganizowaném dzieciobójstwem.“

---

3. (S z k o ł y n a W s c h o d z i e). Pobożne to dzieło, potwierdzone przez Stolicę apostolską, a szczególniéj kilka razy zalecone przez Leona XIII., utrzymuje 400 szkół z 1600 nauczycielami i nauczycielkami, którzy udzielają nauki 40 tysiącom dzieci wszelkiego stanu, wieku i wyznania. Dzieło to zostaje pod opieką świętego Jana Chryzostoma, a można doń należéć za opłaceniem składki w ilości jednego franka rocznie. Dyrekcyja generalna rezyduje w Paryżu, przy ulicy *du Regard, 12.*

---

4. W dniach 7 i 8 maja miasto Orlean święciło uroczyście 457-nią rocznicę swego oswobodzenia przez Joannę d'Arc, któréj podniesienie na ołtarze jest w toku.

Hiszpanija. *Mensajero Serafico*, pisemko franciszkańskie, wychodzące w Madrycie, donosi co

następuje: Rok temu Jéj królewska wysokość Donna Maryja Luisa di Bourbon pouczona o tercyjarstwie, chcąc odpowiedzieć wezwaniu Ojcu świętemu, przyjęła z rąk O. Gwardyjana Kapucynów w Saulucar di Barramedar, sukienkę trzeciego zakonu; b. r. 20 marca Ojciec wikary Kapucynów hiszpańskich odbiérał profesyją dostojnéj tercyjarki.

(*Crociata*).

Niemcy. (Ks. Haffner, przyszły biskup moguncki). Kanonik moguncki, ks. dr. Haffner, ma być mianowany wkrótce biskupem moguckim, następcą zbyt wcześnie zmarłego wielkich przymiotów duszy biskupa Kettelera. Ks. Haffner, tak ze względu na naukę, jak i przymioty kapłańskie, godzien jest takiego stanowiska. Urodzony 1829 roku w Wirtembergii, roku 1852 otrzymał święcenia kapłańskie, od roku 1855 jest profesorem filozofii w Moguncyi, od roku 1866 kanonikiem. Uczony ten mąż, znakomicie przyczynił się w Niemczech do rozwoju nauki katolickiéj. Jego prace na polu piśmiennictwa, a zwłaszcza filozoficzne jego dzieła (najnowsze: *Grundlinien der Philosophie als Aufgabe, Geschichte und Lehre zur Einleitung in die philosophischen Studien*) zjednały mu niemałą sławę. W stowarzyszeniu Görresa i w sekcyjach walnych zebrań katolików niemieckich wielką rozwija czynność. Także jest mówcą niepospolitym.

Polska. 1. (Kurenda o mowach świeckich na pogrzebach). *Kurenda konsystorza metropol. lwowskiego* r. lat. z 15 kwietnia r. b. podaje bardzo ważne i upragnione rozporządzenie: „Od niejakiego czasu zaczęły u nas wchodzić w zwy-

czaj przemówienia przez osoby świeckie, miewane przy pogrzebach ludzi, którzy za życia wybitniejsze zajmowali stanowisko. Jeżeli już w ogólności przemówienia takie, z okazyi obrzędu religijnego, zupełnie są niewłaściwe i z tego powodu w wielu dyjecezyjach wprost są zabronione, to u nas niestósowność ta bardziéj jeszcze uwydatnia się tém, że niekiedy więcéj takich mów przy jednym pogrzebie bywa wygłaszanych, i to nie przed rozpoczęciem obrzędu pogrzebowego lub po jego ukończeniu, ale wśród niego, po wyniesieniu zwłok na ulicę, lub na cmentarzu, przed ukończeniem modłów i śpiéwów kościelnych, przez co także obrzęd religijny doznaje przerwy i nad miarę się przeciąga. Ale co już w najwyższym stopniu jest rażącém i żadną miarą dopuszczoném być nie powinno, to, że, wbrew nawet prostéj przyzwoitości, wprawdzie nie w kościele, ale w ciągu pogrzebu chrześcijańskiego, w rzędzie świeckich mówców występowali także tacy, którzy sami religii chrześcijańskiéj nie wyznają, przez co duchowieństwo stawiają w przykréj alternatywie: albo usunąć się od dalszego udziału w pogrzebie, albo, żeby oszczędzić przykrości rodzinie zmarłego, w paramenta kościelne przybrane, stojąc, przysłuchiwać się mowom innowiercy, ku zgorszeniu wiernego ludu. Aby zapobiédz na przyszłość podobnym nadużyciom, pochodzącym z nagannéj obojętności lub również nagannéj niewiadomości tych, którzy pogrzebem się zajmują, tudzież, aby uchylić od duchowieństwa pozór, jakoby takie nadużycia obecnością swoją uświecało lub przynajmniéj obojętném było na tak ubliżające świętości obrzędu religijnego postępowanie, wkładamy na W. W. księży Plebanów obowiązek, aby zawczasu upewnili się u osób, pogrzebem się zajmujących, a w danym razie i u rodziny zmarłego, że albo mów świeckich wcale nie będzie; albo że takowe

odbędą się p r z e d rozpoczęciem obrzędu religijnego, lub też po zupełném jego ukończeniu, gdy już duchowieństwo złoży z siebie szaty kościelne, i że w każdym razie mówca n i e k a t o l i k do głosu dopuszczonym nie będzie, uprzedzając zarazem stanowczo, że gdyby dane w téj mierze zapewnienia nie zostały dotrzymane, duchowieństwo byłoby zmuszone usunąć się zupełnie, nie dokończywszy nawet obrzędu pogrzebowego, i że w takim razie odpowiedzialność za przykrość rodzinie tém wyrządzoną i za zgorszenie publiczne stąd wynikające spadłaby wyłącznie na tych, którzy świętości obrzędu religijnego uszanować nie umieli.“ Podobne powyższemu rozporządzenie wydał w sierpniu r. z. ordynaryjat chełmiński.

---

2. Nareszcie Niemcy, smutném nauczeni doświadczeniem, że Kościoła nie zwyciężą, zawarli jeżeli nie pokój, to przynajmniéj rozejm. Niestety, i tu wyjęto nas z pod prawa, gdyż mimo, że Stolica apostolska zgodziła się na mianowanie przedstawionego przez rząd Najprzew. ks. Dindera Arcybiskupem poznańsko-gnieźnieńskim, rząd nie otworzył seminaryjów, zamkniętych w Wielkopolsce od czasu kulturkampfu, dla młodzieży naszéj, sposobiącéj się do stanu duchownego, która, tym sposobem, w obcéj mowie będzie się musiała uczyć pastérzowania ludowi polskiemu. Krzywda to dla nas, choć takeśmy do ciosów przywykli od lat stu niewoli, bardzo bolesna, bo tu o najświętsze skarby narodowe idzie.

Kuryjer poznański opowiada w jaki sposób kulturkampf przestał isnieć, po 12-stu latach swego szpetnego żywota:

„JW. ks. kan. Korytkowski oficyjał gnieźnieński, ks. prałat lic. Likowski, oficyjał poznański, w

towarzystwie registratorów i kasyjera konsystorskiego, księży Kempińskiego i Gdeczyka, oraz dra Kłosowskiego, odebrali z rąk królewskiego komisarza naczelnego prezydyjalnego radcy p. Perkuhna i jego urzędników majątek kościelny archidyjecezyj naszych, który przez lat 12 znajdował się pod świeckim zarządem."

Kuryjer przytoczył w streszczeniu historyją kulturkampfu, który rozpoczął się dnia 9 czerwca 1874 roku zabraniem przemocą, przez komisarza rządowego i policyją, gmachu konsystorskiego i kasy kapituły, żył gnębieniem duchownych, osiérocaniem probostw, których przeszło 200 jest dotychczas bez duchownego, i innémi prześladowaniami najbrutalniejszémi. Duchowni, na obronę, nié mieli nic innego, prócz ofiarnego ducha, który niczém nie dał się złamać; wytrwałość ich doszła do niezwykłych szczytów: było to prawie męczeństwo, znoszone ze spokojem i głęboką wiarą w sprawiedliwe jutro.

„Niektórzy proboszczowie zapłacili przeszło tysiąc kilkaset talarów, które wpłynęły niepowrotnie do ogólnéj kasy państwowéj. Ponieważ proboszczowie nie przyjmowali listów pana komisarza rządowego, dekretujących owe surowe kary, przeto listonosze przybijali je na drzwiach probostw i nie rzadko zdarzyło się widzieć po 15 i więcéj takich dokumentów wiszących, na podziw przechodniów. Mimo tych olbrzymich kar, duchowieństwo pozostało wiernem przekonaniu i zasadom swoim i wolało raczéj cierpiéć niedostatek, niż działać wbrew przepisom swéj władzy; była to próba bolesna i przykra, gdyż niektórym z pośród proboszczów naszych zabiérano prawie wszystkie dochody, jakie tylko zabrać było można.

„Cześć tym kapłanom, których ani ustawa obroczna, ani wysokie grzywny nie zdołały zachwiać w zasadach i przekonaniach, którzy, idąc za wzo-

rem swego arcypastérza, wszystko byli gotowi poświęcić, byle iść razem z Kościołem!“

---

3. W niedzielę, dnia 23 maja odbyła się intronizacyja Najprzew. biskupa tarnowskiego ks. Ignacego Łobosia. Przed cztérema laty, konsekrowany w kościele O. O. Jezuitów na Wesołéj w Krakowie biskupem in part. inf. przez obecnego biskupa krakowskiego, objął rządy dyjecezyi tarnowskiéj w grudniu roku zeszłego, jako administrator apostolski. Prekonizowany nieco późniéj, teraz dopiéro ingres swój odbył. Zjechali nań: ks. Morawski arcybiskup metropolita lwowski ob. łac., w którego metropolii leży dyjecezyja tarnowska, ks. Dunajewski, biskup krakowski, ks. Solecki, biskup przemyski ob. łac., wiele duchowieństwa z dyjecezyi przemyskiéj, namiestnik cesarski, wielu szlachty tak z dyjecezyi tarnowskiéj jak i przemyskiéj, która swego dawnego sufragana żegnała. Na drodze między mieszkaniem biskupa a katedrą ustawiono bramę tryjumfalną, gdzie Pastérza witał przemową burmistrz tarnowski p. Rogójski. Po przybyciu do katedry, odczytano bulle w podobnych razach wymagane, poczém ks. Łoboś, złożywszy wyznanie wiary przed swym metropolitą, odebrał homagijum od podwładnego mu kleru, do którego wygłosił przemowę łacińską; po sumie przemawiał z ambony do ludu, a zachęcając go do wzajemnéj miłości, prosił o modlitwy. O godzinie $1^1/_2$ rozpoczął się szereg deputacyj: kler dyjecezalny z kilku jubilatami na czele, włościjanie przynieśli sól i chléb, burmistrz tarnowski z radą miejską, władze cywilne, wojskowe, deputacyja żydowska. Podczas obiadu o godzinie 4-téj, biskup tarnowski wniósł toast na cześć Ojca świętego, cesarza, namiestnika cesarskiego, obecnych pastérzów. Arcybiskup lwowski, na cześć nowego pastérza;

ten ostatni pił zdrowie kapituły katedralnéj i kleru swego, a następnie obywatelstwa tak licznie zgromadzonego. W odpowiedzi p. Jan Stadnicki wzniósł toast na pomyślność ludu wiejskiego, poczém jeszcze w téj saméj myśli przemawiał ks. biskup tarnowski i ks. kan. Rybarski.

Szereg toastów zakończył sędziwy p. Teofil Ostaszewski, z ziemi Sanockiéj wiérszem, ku czci ks. Łobosia. Wieczorem miasto illuminowano.

---

4. Dnia 30 maja odbyła się w Wrocławiu konsekracyja ks. arcybiskupa, prymasa gnieźnieńskiego Julijusza Dindera. W sobotę przyjmował on deputacyją wiernych swych archidyjecezyj, w imieniu których przemawiał p. Kazimiérz Chłapowski. W mowie podniósł on boleść, spowodowaną z rozłączeniem się z dotychczasowym swym Pastérzem, ufność, jaką w swym nowym arcybiskupie pokładają. Odpowiedział ks. Dinder (nie trzeba dodawać, że po polsku), iż przyjmuje tę wysoką godność jedynie z posłuszeństwa ku Ojcu świętemu, prosi swe owieczki o poparcie modlitwą, obiecując być Pastérzem i Ojcem według serca Bożego. Poczém benedykcyi udzielał. Konsekracyi dokonał ks. Robert Hercog, biskup wrocławski w asystencyi ks. Józefa Cybichowskiego, sufragana gnieźnieńskiego i ks. Hermana Gleicha, sufragana wrocławskiego. Do niesienia chleba, wina i światła do konsekracyi zaproszono p. p. Ferdynanda ks. Radziwiłła, Jarochowskiego, Chłapowskiego, Kwileckiego, Żółtowskiego. Podczas obiadu, między innémi, ks. biskup Gleich przemawiał na cześć ludu polskiego archidyjecezyj: gnieźnieńskiéj i poznańskiéj. Akademija monastérska przysłała ks. arcybiskupowi gnieźnieńskiemu byplom honorowego doktora świętej Teologii. Nazajutrz ks. kardynał Ledóchowski przesłał telegram

z powinszowaniem. Z Wrocławia ks. Dinder udał się do Berlina, na audyjencyją do cesarza, skąd podążył na ingres do Poznania. Dnia 7 czerwca powitany na granicy swéj archidyjecezyi w Ząszyniu przez ks. dziekana Röhra mową łacińską, odpowiedział po polsku i udzielił benedykcyi.

Witany po drodze okrzykami ludu zebranego, przybył tegoż dnia do Poznania o godzinie 3-ciéj munut 12, powitany przez kler, władze rządowe i tłumy wiernych. Arcybiskup w purpurze *) udał się do swego pałacu, gdzie go obie kapituły archikatedralne witały. Na sam ingres zjechało księży do 360, szlachty i mieszczan do 500. Rano 8 czerwca o godzinie 9 dzwony dały znak zbliżającéj się ceremonii, o 10 udał się pochód z archikatedry do pałacu arcybiskupiego. W kościele tworzyło szpaler honorowy bractwo strzeleckie w pięknych mundurach. Ze śpiéwem: „Kto się w opiekę" ruszono do kościółka Panny Maryi, gdzie arcypasterz przywdział szaty pontyfikalne drogocenne; pastorał był darem królewszczan. W progu archikatedry ks. kanonik Dorszewski przemówił do ks. arcybiskupa w następujące słowa:

„Witamy Cię, Najprzew. arcypastérzu, u stóp téj świątyni, co przez lat z górą 900 patrzyła na dobrą i złą dolę téj ziemi, co mieści w sobie popioły piérwszych dobrodziejów narodu i dobrodziejów wiary naszéj, co przechowuje w łonie swojém prochy księcia Mieczysława i króla Bolesława Chrobrego, pod któréj cieniem spoczęło w kamiennych grobowcach tylu zacnych książąt Kościoła, tylu sług Bożych, co siły swe stargali na posłudze Kościoła i Ojczyzny.

„Witamy Cię, Najczcigodniejszy, imieniem kapituły, duchowieństwa, obywatelstwa i tego ludu

*) Prymasowie gniéźneńscy, jako *legati nati* (posłowie) Stolicy świętéj, mają prawo używać purpury kardynalskiéj.

wiernego, co się tuli pod skrzydła tego Kościoła, co żyje wiarą i nadzieją — witamy Cię w ciężkiéj i twardéj chwili, ale z ufnością w sercu, że pod ojcowską opieką Twoją zabliźnią się rany, ukoją ciężkie cierpienia nasze. Serca to ubogie, ale poczciwe i wierne.... Pewno Ci, Arcypastérzu i Ojcze, wiele złego o nas powiedziano. Z ręką na sercu mogę Cię zapewnić, że tak nie jest, że ożywia nas wszystkich najlepsza wola i chęć najlepsza. Bronimy Wiary, bronimy języka bronimy tych tradycyj i tego obyczaju, w których wzróślimy i którym do śmierci bezwarunkowo wiernémy pozostaniemy. Mamy nadzieję, że Pan Bóg, pod kierownictwem Twojém, ulży nam w cierpieniach naszych, ale gdyby inaczéj być miało, pójdziemy śmiało najprzód drogą krzyż, a liczymy na to, że na téj drodze Ty, Arcypastérzu i Ojcze, przewodniczyć nam będziesz".

Powitanie to wycisnęło łzy z oczu wiernych, a ks. arcybiskup widocznie wzruszony, lud błogosławił i odpowiedział głosem drżącym, prosząc o ufność, że nadziei swéj owczarni nie zawiedzie, że będzie jéj pasterzém i ojcem, wedle wszystkich sił swoich.

Wśród hymnu *Te Deum* przeprowadzono Go do wielkiego ołtarza, poczém wstąpił na tron prymasowski przez lat 12 kirem okryty, gdzie przyjmował obedyjencyją od podległego mu kleru. Poczém miał dłuższą mowę. Przychodzę do Was, mówił między innémi, z woli Ojca św., nieufny we własne siły, ale liczący na pomoc duchowieństwa i modły owieczek. Pełniąc, czego Bóg po nas wymaga, dojdziemy do celu. Dostojny mój poprzednik cierpienia swe uwieńczył największą ofiarą — rozłączając się z wami; przedtém jednak w tym samym miesiącu czerwcu ja was i siebie polecam Najsłodszemu Sercu Jezusa, w niém ufność i nadzieję pokładając.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Wróciwszy do pałacu przyjmował księży dziekanów i wyrzekł na końcu swéj mowy do nich: cokolwiek nastąpi, złe czy dobre, zawsze będziemy gotowi poświęcić wszystko dla Chrystusa i doczesnego i wiecznego dobra braci naszych. Po pożegnaniu kleru grono panienek w bieli składało arcypasterzowi życzenia, poczém w imieniu obywateli ziemskich przemówił sędziwy p. Edward Poniński, a w imieniu miasta Poznania p. Zayland, naczém uroczystość o godzinie 12 zakończono.

---

5. (Rozwój tercyjarstwa). *W Kalwaryi Zebrzydowskiéj* trzeci zakon świętego Franciszka coraz szérsze objmuje koła. Dnia 11 kwietnia przyjął O. Stefan do tegoż zakonu osób 41, a do profesyi przystąpiło osób 26. W parę dni późniéj, t. j. 16 kwietnia w uroczystość św. Rafała, w którym to dniu, jak wiadomo św. Franciszek składał profesyją, tercyjarze byli obecni na odnowieniu ślubów zakonnych, jakie O. O. Bernardyni w tym dniu ponawiają. W tym dniu przyjęło regułę trzeciego zakonu osób 4; a do profesyi przystąpiło osób 31. W czasie odpustu wielko-tygodniowego, przystąpiło do trzeciego zakonu osób 56, a profesyją złożyło osób 34. Prawdziwie budować się trzeba iście chrześcijańskiém męstwem, jakiém pielgrzymi z pod zaboru rosyjskiego się odznaczają, przybywając do Kalwaryi; nietylko bowiem naraża ich to na znaczne koszta, lecz, prócz kłopotów przeprawy przez granicę, grożą im często szykany, znęcania się, zdziérstwa, a nawet prześladowania za powrotem do domu. Oby Bóg dobry i w tém i w przyszłém życiu wynagrodził im te trudy.

W dniu 9 maja odbyło się tamże zgromadzenie miesięczne, na którém przyjęto do trzeciego zakonu osób 36, a złożyło profesyją osób 28.

W Krzęcinie, gdzie świéżo dopiéro w r. b. założonym został trzeci zakon świętego Franciszka, przyjął ks. dziekan Wolff, proboszcz i miejscowy dyrektor tercyjarzów, na zgromadzeniu miesięczném dnia 11 maja odbytém, siedm osób do trzeciego zakonu.

Turcyja. O. O. Franciszkanie w Albanii mają misyją wielkiéj doniosłości i w stanie kwitnącym. Pozostają oni w Albanii od XIII. wieku i stali niegdyś świetniéj; misyja poniosła jednak nieobliczone klęski od czasu zajęcia tego kraju przez Turków. W ostatnich czasach podniosła się znacznie znowu. Franciszkanie są prawie jedynémi księżmi łacińskiémi w tym kraju.

(*Crociata*).

Włochy. 1. Kongregacyja tercyjarzów świętego O. Franciszka przy kościele świętego Eustorgijusza w Medyjolanie uchwaliła na konferencyi w piérwszy wtorek maja odbyć publicznie, procesyjonalnie wizytę jubileuszową kościołów, protestując tym aktem przeciw bezbożnym wycieczkom dziennika *Secolo* przeciw bóstwu Jezusa Chrystusa. Piérwsze nawiédziny odbyła się 11 czerwca o godzinie 2-giéj po południu.

---

2. W trzecią niedzielę postu zakończyli tercyjarze w Castellamare (Sycylija) dal Golfo wspólne ćwiczenia duchowne, odprawione za staraniem pani Maryi Lombardo, piérwszéj asystentki w tym dyskretoryjum. Przeszło 500 tercyjarzów wzięło udział. Przygotowują się obecnie do odbycia wspólnie obchodów jubileuszowych. Przykład piękny i godzien naśladowania.

(*Crociata*).

---

3. (Sławny kaznodzieja). Wszystkie dzienniki włoskie, nawet liberalne, opowiadają z podziwem o niesłychanéj wymowie franciszkanina O. Agostino da Monteseltre, który w roku bieżącym w katedrze w Pizie kazania pasyjne miéwał i słowem swém nadzwyczajne wywiérał wrażenie i skutki. Do liberalnéj *Rassegna* piszą, że na ostatniém kazaniu, mianém po Wielkanocy, przeszło 16 tysięcy ludzi wszystkich stanów było obecnych i że wielki tłum po za kościołem stać musiał, nié mogąc w obszérnéj katedrze znaléźć miejsca. Wspanialszego widowiska, mówi daléj korespondent, nie podobna sobie wystawić. Gdy pokorny franciszkanin jechał następnie do swego pomieszkania, lud witał i sławił go po drodze okrzykami, i odprowadzał w tryjumfie. „Nie będziemy, powiada korespondent, mówili o wartości jego kazań, lecz to musimy powiedziéć, że napróżno by się kusił, ktoby wrażenie, jako O. Agostino wywiéra, chciał osłabiać; było ono niezmierne, niesłychane. Niepodobieństwem byłoby przez tak długi czas, przed niezliczoném, po większéj części z wykształconych składającém się audytoryjum mówić o chrześcijaństwie i zwodzić tych słuchaczów, gdyby się nie posiadało prawdziwéj siły ducha, która potrafi więzić i opanowywać. Może on być sztukmistrzem, trybunem ludowym, mówcą i niech mówi co kto chce o tym cudownym kaznodziei, w każdym razie jest faktem niezaprzeczonym, że entuzyjazm, wywołany przez niego na piérwszéj konferencyi, wciąż wzmagał się i to w sposób bezprzykładny". Do katolickich dzienników piszą z Pizy, że kazania jego przypominają kazania świętego Antoniego padewskiego, Wincentego Ferreryjusza, Bernarda z Syjenny i Leonarda da Porto Maurizio. Liberalna *Persevaranza* donosi, że do mieszkania tego kapłana przybywa codziennie ludzi, jak do żadnego ministra, a wielu o po-

słuchanie go proszą na 8 dni naprzód; aby go widzieć i mówić chwilkę, czekają godzinami w przedpokoju od rana do wieczora. Te odwiedziny składają mu ludzie ze wszystkich stron Włoch, należący do wszystkich stanów. „Moglibyśmy, tak mówi daléj ten dziennik, pewne i nazwyczaj szczególne przykłady opowiedzieć, gdybyśmy nie chcieli zachować tajemnicy. Ograniczamy się tedy tylko na podniesieniu, że w kaplicy prywatnéj O. Agostino bardzo wiele osób pojednało się z Kościołem takich, któreby przed miesiącem każdego były wyśmiały, gdyby im to kto był przepowiedział". Niestety! zdrowie wymownego kapłana jest wątłe. Włochy już nieraz kazaniami świętych zakonników były uratowane i prawdziwie zreformowane. Może i teraz Bóg zesłał krajowi, nieszczęśliwemu przez rewolucyją, nowego apostoła, któryby kraj od zguby ratował.

Biblijografija.

Zaszczytnie znana firma katolicka p. p. Karola i Mikołaja braci Benzigierów w Einsiedeln, w Szwajcaryi nadesłała nam dwie nowe swoje publikacyje, celem zalecenia ich w *Echu*:

1° piękny ofejodruk wielkości 36/27 centimetrów, przedstawiający **świętego O. Franciszka** w popiersiu, z rękami na krzyż złożonémi, w ekstazie,

2° bardzo gustowną chromolitografiją: **dyplom przyjęcia do trzeciego zakonu serafickiego Ojca św. Franciszka** z Asyżu, wielkości 43/30 centimetrów. Tekst jednak tego dyplomu niemiecki sprawia, że nasi tercyjarze nie będą się nim posługiwali. Gdyby jednak zebrała się znaczna liczba osób, pragnących mieć tak piękną pamiątkę policzenia ich w grono dzieci serafickiego Patryjarchy i zgłosiła się

do nas, moglibyśmy zamówić te dyplomy z tekstem polskim.

W szeregu wydawnictw obrazkowych naszéj księgarni katolickiéj wyszedł świéżo piękny drzeworyt (w formacie do książki do nabożeństwa), przedstawiający Chrystusa Pana w Ogrójcu. Na drugiéj stronie jest rzewny wierszyk następujący:

Gdy oko Twoje na świat patrzy łzawo
A serce Twoje boleścią stargane,
Zwróć się do Tego, który płacze krwawo,
Schroń się do Niego, On zagoi ranę.
Gdy duszę twoję obejmuje trwoga
Biédny pielgrzymie na téj łez dolinie!
Spojrzyj na Niego — widzisz uśmiéch Boga,
I spocznij na Nim, On nigdy nie minie.
M. O. S.

Cena sztuki *2 centy (4 fenigi)*, tuzina *20 centów (40 fenigów)* setki *1 zł. a.*

Nekrologija.

Po zapłatę do Pana poszły następne osoby do trzeciego zakonu należące:

1. *Zofija Pustyszyna* z Pszczyny na pruskim Szląsku, † 20 marca r. b.

2. *Anna Róża Dyrczowa* z Zawoi, † 1 kwietnia r. b.

3. *Wiktoryja Teresa Szydłowska* z Wysokiéj, † 10 kwietnia r. b

4. *Katarzyna Klara Wiecheć* z Kleczy, † 24 kwietnia r. b.

5. *Agnieszka Wiktoryja Pisemka* z Bugaja, † 3 maja r. b.

6. Nadto w Krakowie dnia 7 kwietnia r. b., † Matka *Tekla Pawlikowska*, zakonnica, jubilatka, bernardynka.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie,
A światłość wiekuista niechaj im świéci na wieki. Amen.

Odpowiedzi Redakcyi.

— P. W. J. w Warszawie. Dzieło *Maryi Agreda*, opisujące żywot Najświętszéj Panny, miało w Polsce wiele wydań i to tak całkowitych przekładów, jako téż i skróceń mniéj lub więcéj udatnych. Takie skrócenie wyszło przed 16-stu laty w Krakowie nakładem ś. p. Jaworskiego. Ale wszystkie te wydania są wyczerpane i nader rzadkie. Nasza antykwarnia teologiczna, choć bardzo bogata w dzieła dawne treści religijnéj, ma tylko *jeden* jedyny egzemplarz tego dzieła, ale za to *kompletne* wydanie, jedno z najdawniejszych i najlepszych. Tytuł jego jest: *Mistyczne miasto Boskie, cud Jego wszechmocności i przepaść łaski, historyja Boska i żywot Przenajświętszéj Panny, Matki Jezusa Chrystusa, w tych ostatnich wiekach służebnicy swojéj objawiona przez Maryją od Jezusa z Agreda.* Kraków. 1730 in folio str. 205, 262, 356, 286 i 101. Tytuł i piérwsze 7 kart i aż do str. 43 trochę przez robaki uszkodzone, zresztą egzemplarz, w dobrym stanie, oprawny w skórę. Cena *25 zł. austr.*

— P. B. K. w Kotlinie. *3 marki* na Mszę świętą za duszę najbliższą wybawienia z czyśca, otrzymaliśmy i przesłaliśmy takowe biédnemu kapłanowi obrz. grec. kat., obarczonemu rodziną.

W-nym O. O. S. P. w K. J. K. w T. P. P. F. w D. i licznym braciom tercyjarzom, zapytującym nas, kiedy wydamy *dokładny brewijarzyk trzeciego zakonu*, donosimy, że takowy już się drukuje i że w przyszłym zeszycie *Echa* zdamy z niego sprawę.

Sprostowanie. W zeszłym numerze *Echa* w tytule artykułu przez pomyłkę wydrukowano: św. Katarzyna zamiast: **święta Małgorzata z Kortony.**

Ofiary.

Na misyje zakonników świętego Franciszka złożyli w Administracyi *Echa*:

Tercyjarz Serafin *1 rs.* Br. Ig. Jankowiak *30 marek niemieckich.*

Nr. 2067.

„Wolno drukować.“

† Albin.

Prospekt.

Któż nie wié, jak nieocenioném dobrem dla człowieka, jest czas?

Ci, co go trawią na płochych rozrywkach i próżnowaniu, narażają się na utratę doczesnego i wiecznego dobra.

Ci, co go zabijają złém użyciem, zabijają wraz z nim duszę swoję.

Możnaż zatém oddać ważniejszą przysługę każdemu człowiekowi, jak dając mu stałego i wiernego przewodnika, któryby regulował wszystkie chwile jego życia i wyzyskiwał czas, na korzyść wieczności?

Taka właśnie myśl kierowała mną w przedsięwzięciu wydawnictwa książeczek: **„O użyciu Czasu“.**

Zawarłszy w nich wszelkie przestrogi, tak z własnego doświadczenia, jako téż z dzieł uczonych i świętobliwych ludzi zaczerpnięte, ułożyłem je odpowiednio do każdego z miesięcy roku, ażeby w nich czytelnik znalazł raz na zawsze zégar duchowny do regulowania czasu swego życia.

Cztéry z tych książeczek wyszły już z druku: **styczeń i luty** *po cenie* **32** *centów; zaś* **marzec i kwiecień** *po cenie* **75** *centów, następne zaś znajdują się pod prasą i ukazywać się będą kolejno.*

Nabywać można: ***w Krakowie*** **w księgarni katolickiéj Dra Władysława Miłkowskiego** *i* ***w Warszawie*** **u p. Niemiéry Nr. 4. plac Warecki.**

Wydawca:

Sal. Montre.

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Lipiec.

1. B. Sancta Martinez, Wd. Ter. 1440 w Arewal.
2. B. Piotr, Pustelnik Ter. 1370.
3. Świątobl. Karol, brat ś. Ludwika, Ter.
4. B. Aleksy Burgotte, Ter. 1568 w Paryżu.
5. B. Roland Ter. 1212 w Spirze.
6. B. Uraka Rodrigez Wd. Ter. 1539 w Ulmecie.
7. Odpust. S. Wawrzyniec, Kapucyn.
8. S. Elżbiéta Kr. Portugalii Ter.
9. Odpust. S. Weronika, Kapucynka.
10. B. Boniło, Tercyjarka 1242 w Toskanii.
11. Odpust. Mikołaj i inni Męcz. w Holandyi.
12. B. Franciszka Burgacc, Wd. Ter. 1427 we Florencyi.
13. B. Lucyda Wd. Ter. 1440 w Rzymie.
14. Odpust. S. Bonawentura, kardynał.
15. S. Marcin Ter., Męcz. w Japonii 1597 r.
16. B. Paulini z Severa Ter. 1270 w Toskanii.
17. B. Kornelijusz Ter. Męcz. 1572 w Holandyi.
18. B. Elżbiéta, żona Karola IV ces. rzymskiego.
19. S. Cichus z Pizauro Ter. 1350.
20. B. Agnieszka Violette P. Ter. i zakonnica.
21. B. Adryjanna P. Ter. siostra S. Małgorzaty Kortońskiéj.
22. S. Michał Ter., Męcz. w Japonii 1597.
23. B. Agnieszka Castanae Ter. w Hiszpanii.
24. Odpust. S. Franciszek z Solanu.
25. B. Emiljanna Ter. we Włoszech.
26. B. August Storens Ter. w Sergmo.
27. Ś. Kunegunda, Kr. Polska P. Ter.
28. B. Laudyn Ter. we Włoszech.
29. B. Sancyja Kr. Sycylii Ter., fundatorka wielu klasztorów, sławna cudami.
30. Świątobl. Maryja Teressa Kr. franc. Ter.
31. B. Aguieszka z Bizerre Wd. Ter. 1494 w Ulmecie.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWÉJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.